NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie 5 kor. Półrocznie 10 kor. Rocznie 20 kor. — Do Niemiec: Kwartalnie 5 kor. 65 hal. Półrocznie 11 kor. 30 hal. Rocznie 22 kor. 60 hal., z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 6 kor. 30 hal. Półrocznie 12 kor. 60 hal. Rocznie 25 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 40 halerzy — 20 kop. — 40 fen.

Rok XIII. | **Kraków, 16 grudnia 1916.** | **Nr. 51.**

Grecya pod rządami koalicyi.



Panorama Aten z widokiem na Akropolis.

Grecya pod rządami koalicyi.

(Do illustracyi tytułowej).

Im gorzej powodzi się koalicyi, tem większy nacisk wywiera na Grecyę, aby skłonić ją do czynnego wystąpienia przeciw państwom sprzymierzonym. Niema też gwałtu, któregoby się państwa koalicyjne nie chwyciły dla „pozyskania“ Grecyi i wciągnięcia jej w wir walki. Obsadzono koleje, zajęto całe terytorya, obsadzono porty — ale cały ten nacisk nie wywarł skutku: Grecya pozostała



Ku czci Piłsudskiego: Medal wybity na cześć Piłsudskiego.

neutralną i niema bynajmniej zamiaru wyciągać kasztanów z ognia dla koalicyi. Ta brutalna jednak gospodarka obcych rządów i obcych wojsk w Grecyi wywołuje wśród jej ludności coraz większe wzburzenie, które znalazło w tych dniach wyraz w zaciętych walkach na ulicach Aten. Gdy wojska koalicyjne opuściły okręty i wmaszerowały do stolicy Grecyi, aby przez obsadzenie budynków rządowych wywrzeć nowy nacisk na króla — wyczerpała się cierpliwość Greków. Wojska greckie zaatakowały natrętnych przybyszów i na ulicach Aten rozgorzała krwawa walka.

Na ten zrozumiały akt samoobrony — koalicya odpowiedziała nowemi gwałtami i zapowiedzią blokady... Jak się ostatecznie rozstrzygnie ten ostry zatarg — najbliższa przyszłość okaże. Nie ulega jednak wątpliwości, że Grecya, jeśli chwyci za broń, to tylko w obronie swej neutralności i przeciwko tym, co tę neutralność tak brutalnie gwałcą.

Ku czci Piłsudskiego.

Uroczyście i gorąco powitała Warszawa i całe Królestwo Polskie wkraczające Legiony, jako zawiązek wojska polskiego w Niepodległej Polsce. Wprawdzie wśród tych uroczystości brakło Piłsudskiego, który przebywa obecnie w Krakowie, był on tam jednak w sercach zarówno Legionistów, jak i szerokich warstw ludu warszawskiego, który dał wyraz swym uczuciom w gorących manifestacyach na cześć Piłsudskiego — jako twórcy Legionów

W poprzednich numerach już pisaliśmy o tych manifestacyach w Warszawie. Dziś zamieszczamy objaw tej czci dla Piłsudskiego ze strony Legionistów — wręczony mu adres.

Dnia 5. grudnia specyalna delegacya żołnierska wręczyła komendantowi Piłsudskiemu wspomniany adres, zaopatrzony w przeszło 2000 podpisów z wszystkich pułków piechoty i oddziałów ułanów i artyleryi, stacyonowanych przejściowo w Dęblinie (piechota), i Kozienicach (kawalerya i artylerya).

Tekst adresu brzmi:

„Wodzu nasz!

Wszystkie oddziały kadry Legionów Polskich składają Ci dziś hołd, Twórco i Ukochany Wodzu polskiego żołnierza, który na Twoje wezwanie po-



Ku czci Piłsudskiego: Wieko kasety z adresem.





Uroczystość na placu Saskim. **Powitanie Legionów w Warszawie:** Uroczystość przed bramą tryumfalną.

szedł na boje, aby ocalić honor Narodu i zdobyć Mu Niepodległość.

Komendancie nasz, przynosimy Ci dziś wyrazy bezgranicznej wdzięczności za to, żeś wypowiedział nieustraszenie nasze żądania, pisane przez dwa lata bagnetem i krwią

Dęblin—Kozienice 20. października 1916.“

Adres spoczywa w kasecie z drzewa cytrynowego w formie książki, wyłożonej wewnątrz jedwabiem amarantowym, wieko kasety ozdabia rzeźba, przedstawiająca postać Komendanta, który ze skupioną myślą i wolą słucha słów Geniusza walki o wolność. Geniusz otacza swym płaszczem osobę Wodza i rozpościera nad Nim potężne skrzydła. Cały adres jest dziełem ręki i myśli żołnierzy. Rzeźbę wykonał Legionista pierwszej kompanii uzupełniającej, Juszczyk, który bardzo wiele już niepoślednich rzeczy wyrzeźbił, mimo braku warunków, bo w koszarach, w ciemnej, ciasnej i zimnej izbie. Między innemi zasługuje na uwagę jego roboty ambona w kościele Legionowym w Kozienicach.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy oprócz fotografii powyższego adresu, wybity na cześć Piłsudskiego medal, oraz interesujące zdjęcie z ostatniej uczty pożegnalnej w okopach, przed odjazdem Piłsudskiego z frontu.

Powitanie Legionów w Warszawie.

W poprzednim numerze zamieściliśmy już obszerny opis powitania Legionów, wkraczających do stolicy Polski. Zamieszczając dziś zdjęcia z tej uroczystej chwili, podajemy dalsze szczegóły z przebiegu uroczystości, jakiemi Warszawa powitała kadry przyszłego wojska polskiego.

Należy przedewszystkiem zanotować piękny roz-



Rocznica bitwy pod Krzywopłotami: Pomnik poległych Legionistów na cmentarzu w Bydlinie.

kaz, jaki wydał przed wkroczeniem Legionów do Warszawy komendant drugiej brygady, pułkownik Haller. Rozkaz ten brzmi, jak następuje:

„Żołnierze! Przed wami we mgle spowita kolumna Zygmunta. Za chwilę wmaszerujemy do Warszawy! Sen pokoleń, sen największych duchów w narodzie przez lata niewoli, za chwilę się spełni. O tej chwili marzyliśmy od czasu wymarszu z wawelskiego grodu, wiarą w jej nadejście żyliśmy w Karpatach śnieżystych, na besarabskich, chocimskich szlakach, na poleskich błotach, strzegąc i znacząc krwawo rubieże Rzeczypospolitej. W pamiętny dzień listopadowy wstępujemy z bijącem sercem w mury stolicy, co przez stulecie trwała w zmaganiach z najeźdźcą, w rocznicę 86-letnią podjęcia przez ostatnie wojsko polskie walki z Moskwą o wyzwolenie.

Żołnierze! Obejmujcie ich dziedzictwo, ich przykazania, ich szczytne tradycye. A niedaleką jest chwila, gdy uderzą wszystkie dzwony kościołów stolicy, gdy na zamku królewskim zatknięta będzie polska chorągiew państwowa, a naród z wojskiem zjednoczy się w dawnym okrzyku:

Wiwat król! Wiwat Sejm! Wiwat wszystkie stany!“

Z uroczystości, jakie odbyły się w Warszawie w dniu przybycia Legionów, należy wspomnieć o galowem przedstawieniu w Teatrze Wielkim. Przebieg tego niezapomnianego wieczoru pisma miejscowe opisują następującemi słowy:

„Pośrodku zwarty tłum polskich oficerskich mundurów, po bokach balowe toalety pań, fraki panów. Loże zajęte przez wszystko, co stolica ma najprzedniejszego w swoich murach.

Na galeryach szary tłum żołnierzy polskich.

W prawej loży przy scenie prezydent stołecznej Warszawy, ks. Zdzisław Lubomirski z rodziną, w lewej wyżsi dostojnicy niemieccy.

O godzinie 8 mej zabiera głos imieniem Komitetu przyjęcia Legionów mecenas Stanisław Libicki.

„Witamy Was sercem całem i pragnieniem zjednoczenia się z Wami. Witamy Was, bohaterowie nasi: Was, z pod Rokitny i Was z pod Rafajłowej,





Rocznica bitwy pod Krzywopłotami:

Msza w kaplicy na cmentarzu w Bydlinie. Poświęcenie pomnika na cmentarzu w Bydlinie. (X) Ks. biskup Bandurski.

z nad Stochodu i Styru i Was, żelazni bohaterowie — ze śnieżystych Karpat!

To, co było marzeniem i najświętszym ideałem naszych ojców, dziadów i pradziadów, to się stało: Warszawa, stolica wolnej Polski, wita swoich rycerzy. — Głęboka cześć i pokłon naszym bohaterom i temu, który, stworzywszy pierwszą organizacyę wojskową, wlał w Legiony rycerski zapał! Cześć Józefowi Piłsudskiemu.



Przesilenie w Anglii: Lloyd George, nowy premier angielski.

Cześć Wam wszystkim, którzy raz ująwszy oręż praojców w ręce, rozsnieśliście znowu sławę jego po całym świecie. Cześć Wam za te trudy i znoje.

Kiedyście Wy składali swoje krwawe ofiary, myśmy w snach roili o tym dniu, o którym nasi poeci wieszczym duchem mówili. Dzięki tym wieszczom wiara w nas żyła, nigdy nie zwątpiliśmy i dziś mamy to przeświadczenie, że stajemy wolni z Wami, żołnierzami polskimi, ramię przy ramieniu — z Wami, naszą chlubą i ukochaniem (oklaski).

Dziś — mówił dalej mecenas Libicki — gdy się stała ta wielka rzecz, że możemy powiedzieć Wam „jesteście!“, a Wy mówicie nam „jesteśmy!“, nic nie przełamie wspólnoty narodu z jego wojskiem. I dlatego dziś stolica nasza cała przez usta zebranych synów swoich woła jednomyślnie: „Niech żyją Legiony, niech żyje Polska wolna i niepodległa“.

Długo nie milkły oklaski po tem powitaniu.

Potem podniosła się kurtyna, a ze sceny, z tła zimowego krajobrazu, powitali pieśnią serdeczną artyści przy sztandarze skupieni i wykonali dwukrotnie hymn „Boże, coś Polskę“, poczem rozpoczęło się właściwe widowisko — opera Moniuszki „Straszny Dwór“.

Rocznica bitwy pod Krzywopłotami.

Dnia 19. listopada roku bieżącego jako w drugą rocznicę pamiętnej bitwy pod Krzywopłotami, odbyła się w poblizkim od Olkusza Bydlinie uroczystość poświęcenia pomnika na wspólnej mogile czterdziestusześciu Legionistów polskich, poległych śmiercią walecznych w czasie tych krwawych zapasów z odwiecznym wrogiem narodu.

Niestety, fatalna pogoda tego dnia, bo śnieżyca, mróz i gołoledź, a jeszcze w większym stopniu ograniczony chwilowo ruch pociągów na linii kolejowej Granica-Kielce, nie pozwoliły wziąć udziału w podniosłym obchodzie tak wielkiej liczbie przyjezdnych, jakiej olkuski Komitet obchodowy mógł się spodziewać. Mimo jednak tych przeciwności niespodziewanych na uroczystość zjechało się przeszło tysiąc uczestników, między nimi zaś przedewszystkiem komendant Piłsudski z małżonką, ksiądz biskup Bandurski, delegacye pułków Legionów polskich, które udział brały w bitwie i liczne delegacye inne, mianowicie: dwóch pułków ułanów c. i k. armii, szereg Kół Ligi Kobiet z Królestwa i Głównego Zarządu z Krakowa (p. Steinowa), organizacyi robotniczych z Bolesławia, straży ogniowej, Komendy Obwodowej z pułkownikiem Kwiatkowskim na czele, młodzieży, skautów i t. d.

Komendant Piłsudski wraz z księdzem biskupem Bandurskim spędził cały następny dzień (20 listopada) w Olkuszu, zwiedzając miasto (Powiatowy Komitet Ratunkowy, Rada miasta, gimnazyum, szkoła rzemieślnicza), wszędzie owacyjnie witany i otaczany wyrazami czci i uwielbienia. Krótki pobyt drogich gości w tem mieście pozostawił niezatarte wrażenie wśród wszystkich mieszkańców.

Wzniesiony na grobie Legionistów pomnik jest całkowicie wyciosany z miejscowego kamienia, zdobią go marmurowe tablice i piękna naokoło balustrada. Składki na pokrycie kosztów budowy pomnika wciąż napływają (Olkusz, Komitet Ratunkowy) na razie koszta te pokrył własnym sumptem prezes Komitetu Ratunkowego powiatu olkuskiego, inż. Antoni Minkiewicz, którego pracą i energią pomnik na czas stanął na cichym wiejskim cmentarzu, miejscu wiecznego spoczynku poległych za Niepodległość.

S P.





Rocznica bitwy pod Krzywopłotami: Szwadron honorowy drugiego pułku ułanów c i k. armii, który walczył obok Legionistów, na miejscu uroczystości w Bydlinie. Komendant Piłsudski przed domem pp Minkiewiczów w Olkuszu.

Przesilenie w Anglii.

Anglia przeszła po raz trzeci w tej wojnie przesilenie gabinetowe, które spowodowała nowa klęska, jaką poniosła znów koalicya przez upadek Bukaresztu. Historya przesilenia jest w krótkich słowach taka, że Lloyd George zaproponował utworzenie nowej rady wojennej, z której wykluczył Asquita. Oczywiście był to dla Asquita wielki afront. Nowa rada wojenna ma objąć zupełną kontrolę nad wszystkiemi zarządzeniami wojennemi w Anglii i poza Anglią i być w decyzyach swoich zupełnie niezależną od gabinetu. Kontrowersye na temat tej rady zaostrzyły się tak, że i Asquith i Lloyd George podali się do dymisyi.



Przesilenie w Anglii: Były premier angielski H. Asquit.

Ostatecznie dymisya Asquitha została przyjęta, a Lloyd George przyszedł do steru władzy, a w jego gabinecie największą rolę grać będą konserwatyści: Bonar Law, Carson, Balfour. Będzie to gabinet, utworzony pod hasłem energii i stanowczości, jak poprzedni był utworzony pod hasłem zgody stronnictw.

Taką jest odpowiedź Anglii na zajęcie Bukaresztu. Imię Lloyda Georgea ma podziałać na przeciwników jako postrach, na stronników, jako pociecha i obietnica. W ten sposób Lloyd George z syna proletaryatu, z małego adwokata prowincyonalnego, staje się najwyższym kierownikiem polityki angielskiej i to kierownikiem w chwili tak bardzo historycznej. Karyera tego „małego Dawida“, jak go nazywają wskutek małego wzrostu, ma w sobie coś paradoksalnego. Wyrósł na obronie pokrzywdzonych, propagował reformy socyalne i ekonomiczne, był wrogiem imperyalizmu i wojny. W obecnej wojnie jednak nowy premier angielski jest zaciekłym zwolennikiem walki aż do końca.

Adam Wiaryga Minieski.

Poza frontem

(Powieść z dni ostatnich).

II

— A cóż wy sumienie roztrząsać będziecie? A co wy macie do mnie?! Czy to ja nie pani sobie?! Wy mi kazania nie prawcie, boście nie ksiądz!...

— Przecież cię już i ksiądz z ambony w niedzielę wypominał!

— A niech se wypomino! Mogę mu jeszcze papierka zanieść, żeby mnie wypominoł i drugi roz!

— Sojkowa! — huknął nagle jeden z męż czyzn — a nie ostwirajcież tak gęby, żeby wam jej kto nie przywar! Uchlała się, jak nieboskie stworzenie, to i myśli, że na jegomościa szczekać jej wolno! A to wstyd, hańba dla wsi taki „lofer", taka pijaczka!

— Na żebry pójdziesz!

— A to choćbym na żebry szła, waszą chałupę ominę! A teraz całcie mi się z drogi, bo jak nie, to...

— Kopkowa! Kopkowa! — ozwały się głosy — a ostawcież ją... Szkoda se gębę psuć do takiej!

— Szkoda dzieci i gospodarstwa! — broniła swojej interwencyi Kopkowa.

— Nie poradzicie nic, chyba, żeby ją bez sąd za „trawnomarną" uznać...

Kopkowa zrezygnowała z dalszego upominania Franki i cofnęła się nieco w tył.

Młoda kobieta szła dalej, nie zwracając na nikogo uwagi. Na twarzy jej malowała się zaciętość, jakby na złość wszystkim zaczęła znowu śpiewać:

Jakem była grzeczną panną, grzeczną panną,
Chodziliście chłopcy za mną, chłopcy za mną!
A teraz mie nie widzicie, nie widzicie!
Bo kołyszę małe dzicie, bo kołyszę małe dzicię!...

Ten i ów splunął, lub machnął ręką pogardliwie, ale nikt się już do niej nie odzywał.

Kopkowa przysunęła się do chłopa w baranicy.

— Kumie Walanty, a przywieziecie mi żyto z „działu"?...

— Okrutnie czasu nimom — mruknął Walenty — teraz wielka bieda o kunie... Mój kary ani odpocząć nie zdole.

— Przyjedźcież, mój kumoterku, jak was proszę... Pogoda sie odminić może i żyto mi zaleje... A cóż ja biedna kobieta poradzę, jak mi wszyćkich synów do wojny wzieni...

— Za dziesiątkę przyjadę — inak nie — zadecydował chłop. — To daleko i droga ciężka... Trza będzie ze trzy razy nawrócić... I to papierki od razu na rękę...

— Kumie, miejcież zmiłowanie... Tela piniendzy!

— Takie teroz czasy! Teroz ino śmierć tania i to niekuniecznie, bo księdzu za pogrzeb zapłacić musisz, jak sie patrzy, a i kościelnemu i organiście drożyj zapłacić, jak dawniej...

— To mi choć zaczekojcie tych centów!... Dziesiątka na roz... nie wydolę...

— Bórg umarł, a kredyt nie żyje, kto nie ma piniendzy, niech nie je, nie pije! — odparł sentencyonalnie Walenty. — Jak se chcecie... Kto kunia ma, to do niego ludzie, jak na procesyję chodzą, a o robotę proszą...

— Precent w kasie opłacić muszę...

— A co mnie do waszego precentu...

Kopkowa opuściła posępnie głowę i pogrążona w niewesołych myślach, powlokła się w kierunku swego domu.

Co będzie, jeżeli nie znajdzie kogoś, ktoby jej zboże przywiózł i na jakiś czas zakredytował?

Starą, zmęczoną, przepracowaną wdowę przygniatał ciężar gospodarstwa, którem zarządzać musiała sama, kiedy jej synów zabrano do wojska.

A płacić robotników nie było czem, bo grosz mało kiedy płątał się po chałupie. Za syna tylko jednego zasiłek brała, bo tamci dwaj „swoje roki" mieli.

Krowa jedna tylko była i to nie najlepsza. Skąd wziąć pieniędzy?...

A tu jeszcze ludzie straszą, że jak rat w kasie płacić nie będzie, to po wojnie przyjdzie cały kapitał oddać od razu. Jedni mówią, że to prawda, inni, że takie tylko bajki, ale kto tam wie, kto się na tem zrozumie... Pewnie, że nie ona, Kopkowa, która „drukowane" nawet z trudnością czyta.

I strach wielki, przemożny chwyta za serce, że może nie wytrwać, że ta ziemia ukochana z rąk się jej wysunie...

A teraz co z tem żytem począć?... Jak zamoknie, to i zgnije...

— Chyba, żebym do dwora poszła — rozmyśla Kopkowa — młoda pani ponoś bardzo ludzka i jej chłop także... On nie ze ślachty, tak gadają, bo z chłopska się nazywa... Walcak, czy jakoś...

Ale Kopkowa nie miała śmiałości, żeby iść do dworu prosić o pomoc w robocie. Przywykła już do tego, że sama radzić sobie musi i powinna.

— Uradzę, muszę — decyduje się — choćbym na plecach po snopku dźwigać miała.

Palce jej zaciskają się mocno, jakby na znak, że własności swej nie wypuszczą...

Franka Sojkowa zbliżała się także do swojego domostwa.

Troje dzieci brudnych, nieuczesanych, obdartych, głodnych czekało na nią.

Na widok zbliżającej się matki powstał pisk radosny..

— Idom mamusia... — zawołała najstarsza ośmioletnia dziewczynka.

— Dadzom jeść.. — wtórował dwuletni chłopaczek, ubrany tylko w króciutką koszulinę, nie sięgającą mu nawet do kolan.

— Dadzom jeść... — powtórzyła średnia dziewuszka, ale po chwili dodała trwożnie. — Pijani som, bedom bić...

Oprócz dzieci ktoś inny jeszcze oczekiwał powrotu Sojkowej.

Nuchim Weinkraut, zalesiński karczmarz, sklepikarz i faktor, siedział na kamiennych schodkach przed chałupą, która raczej na miano porządnego domku zasługiwała.

Obecnie jednak dom ten, kryty dachówką, z obszernemi izbami, porządnymi piecami i dużemi oknami, przedstawiał smutny widok opuszczenia i zaniedbania.

Znać było, że nikt teraz nie stara się o to, by nu nadać czysty, wesoły wygląd. Wapno opadało kawałami, ścieżkę zarastały chwasty, sień pełna była śmieci, porozrzucanych brudnych szmat i połamanych, poniszczonych sprzętów gospodarskich.

Zyd, ujrzawszy gospodynię, ukłonił się bardzo grzecznie, okrasił twarz uprzejmym nad wyraz uśmiechem:

— Moje szanowanie pani Sojkowej! Jak się pani gospodyni ma! Tak pani ślicznie wygląda, jak jedna róża!

Sojkowa z uśmiechem zadowolenia wysłuchała komplementu i wyciągnęła do żyda rękę.

— Dzień dobry, panie Nuchim!

— Ja tu przyszedł trochę zapytać się o zdrowie pani Sojkowej i czy pani Sojkowa czego nie potrzebuje... Może pieniądze... może materyje... może śliczne nowe buciki... Moja Ryfka z Krakowa przywiozła... Rarytny towar i jaki tani, jakby za pół darmo...

— Dacie?... Pożyczycie?... Zborgujecie?...

— Dla pani Sojkowej zawsze jest... Pani mi tylko kwit podpisze, taki mały kwit... Nie, żeby ja pani Sojkowej nie ufał, ale tak, dla porządku!...

Franka roześmiała się chrapliwie.

— Panie Nuchim! Walny z ciebie człowiek! W brodę bym cię pocałowała...

Weinkraut uśmiechnął się.

— Co pani Sojkowa ma mnie całować, starego, brzydkiego, kiedy może być ktoś młody, ładny i „eligancki"... Pan pisarz ze Skowronkowic, to on się mnie ciągle dopytuje o panią Sojkową...

— Nie gadajcież...

— Na moje sumienie, dopytuje się...

— Mamo jeść! — zaszlochał malutki Jaś.

— Mamo jeść! — pisnęła za nim starsza dziewczynka.

— A nie pójdziecie wy, raki zatracone! Drą się i drą... Poczekajcie, panie Nuchim, muszę tę hałastrę nadźgać... Niech się nażrą...

Chwiejąc się trochę na nogach szła do izby, a za nią Weinkraut i dzieci.

Zyd rozglądał się krytycznie po wszystkich kątach, patrzył na brudną, nie zamiataną od kilku dni podłogę, na niebielone od dawna snać ściany, na zegar, który nienakręcany stanął, na nieumyte miski i garnki — i pogardliwy uśmiech pojawił się na jego ustach.

Na stole leżała duża koperta firmowa.

— Pan adwokat Benert pisał? — rzucił od niechcenia Weinkraut.

— A pisał...

Mecenas Benert posiadał w Zalesinkach liczną klientelę, pomimo, że w najbliższej okolicy było kilku adwokatów.

Klientów tych napędzali mu Nuchim Weinkraut i zięć jego Herman Grinszpan, pobierając za to oczywiście sute faktorne.

A kto się raz dostał w opiekę prawną pana mecenasa, ten zapłatał się w nastawione sieci.

Historya o pająku i musze powtarza się.

— Pan mecynas Benert to bardzo mądry adwokat — ciągnął dalej żyd poważnie, skubiąc przytem swoją gęstą brodę. — Jego słowo, to wielkie słowo... Tylko pamiętać, zapisać sobie i słuchać! Już jak on co radzi, to tak jest, a nie inaczej... Aj, co to za adwokat, on najpierwszych panów sprawy prowadzi... On pewnie pani Sojkowej co ważnego pisał?...

Weinkraut liczył widocznie na gadatliwość kobiety, pobudzoną wypitym trunkiem, ale w Sojkowej, pomimo zamroczenia wódką, ozwała się nagle chłopska skrytość i nieufność.

Odpowiedziała wymijająco:

— E.. takie ta różne pisał... Gadać nie warto...

Podeszła do pieca, wyjęła z szabaśnika wczorajszy groch z kapustą i poczęła rozdzielać zimne jedzenie dzieciom, które się chciwie, łapczywie na tę strawę rzuciły.

Zyd zagadywał jeszcze to o tem, to o owem, ale niewiele już mógł z Sojkowej wydobyć. Ruchy jej stawały się coraz więcej niepewne, chód coraz chwiejniejszy, oczy zachodziły mgłą.

Wódka, upał, zmęczenie rozmarzyły ją i mroczyły coraz silniej. Wreszcie zwaliła się na łóżko, jak kłoda i bełkocąc jakieś słowa bez związku, zasnęła.

Weinkraut stał jeszcze przez chwilę w izbie i przypatrywał się śpiącej kobiecie z nieukrywanym już teraz wyrazem ironii i wzgardy. Podszedł do stołu, wziął do ręki kopertę z nagłówkiem kancelaryi adwokata Benerta, ale że nic było w niej listu, położył z powrotem.

Powolnym krokiem wysunął się z izby, zamykając cicho drzwi za sobą.

Przed domem przystanął i rozglądał się wokół przez długą chwilę, jakby oceniając wzrokiem i solidne podmurowanie i porządną stajnię i piękny kawałek gruntu, ciągnący się tuż koło samego gościńca.

— To jest punkt, złoto nie punkt! — szepnął sam do siebie.

Wreszcie skinął głową, uśmiechnął się tryumfująco, a uśmiech ten miał oznaczać: „to wszystko moje".

— — — — — — — — — — — — —

Niepewnie, z jakiemś dziwnie nieswojskiem uczuciem, jakby wytrącona ze swego zwykłego żywiołu, przeniesiona w świat obcy, rozgląda się Hela Lidzińska po izbie, wprawdzie czysto wybielonej i wymytej, ale nizkiej, dusznej, z małemi kwadratowemi okienkami i dużym piecem kuchennym.

Niema tutaj jeszcze żadnych mebli, tylko pod ścianą stoi łóżko, pomalowane na ordynarny żółty kolor z zielonemi kwiatami, a pomiędzy oknami prosty biały stół. Na ścianach wisi kilka jaskrawych obrazów „świętych", kupionych widocznie gdzieś w kramach jarmarcznych lub odpustowych.

Na środku izby na podłodze białej, trochę nierównej, z szerokiemi szparami, złożone kufry i pakunki panny Lidzińskiej.

Hela rozumie, że za kwotę dziesięciu koron trudno żądać piękniejszego apartamentu i lepszego umeblowania, wie o tem, że nauczyciele wiejscy nie w pałacach, ani nawet w kamienicach z „komfortem", ale w chałupach chłopskich mieszkać muszą.

Niemniej dziwnie jej jakoś. Rwała się gorąco i szczerze do samoistnego bytu, do własnego, choćby najskromniejszego mieszkanka, ale teraz ogarnia ją coś, jakby strach, przed tem nieznanem otoczeniem i życiem w tak nowych warunkach.

Przywykła od dziecka do wykwintu, komfortu, wygód i estetyki, więc mimowoli przeraża ją surowa pierwotność nowej siedziby.

Przez otwarte okna płynie bynajmniej nie poetyczny zapach kwiatów, ale bardzo prozaiczna i wielce niemiła woń gnoju, zawzięcie wyrzucanego ze stajni przez podkasaną do kolan gospodynię i brudnego chłopaka.

— No, przecież chyba nie ciągle gnój wyrzucają — pociesza się Hela. — Zresztą śmieszne! Co jest, przyjąć muszę! Czegóż to ja spodziewałam się? Pałaców Szeherezady, czy ogrodów czarodziejskich?! Rozpieściłam się i tyle!... Czy to ja jedna tak mieszkam?!... A przynajmniej to moje, moje własne mieszkanie, gdzie jestem sobie panią i niczyjej łaski nie potrzebuję...

Dzielna, energiczna natura Heli otrząsnęła się z chwilowego zniechęcenia.

Podeszła do okna i wpatrzyła się w sad... Grusze, jabłonie, śliwy, gęsto osypane niedojrzałym jeszcze owocem, zapowiadały plon bogaty. Gdzieniegdzie rumieniły się już wczesne jabłka.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Z zachodnich kresów: Liga Kobiet w Bystrej podczas obchodu dnia 5. listopada

Z zachodnich kresów.

Z Bystrej piszą nam:

Ludność Bystrej, Wilkowic i okolicy uroczyście obchodziła w dniu 12. listopada ogłoszenie niepodległości Polski. Ruchliwa Liga bystrzańska, złożona głównie z kobiet i dziewcząt wiejskich, zajęła się urządzeniem obchodu. Przed domem „Czytelni ludowej" zebrała się cała prawie ludność miejscowa ze wspaniałymi orłami polskimi na sztandarach, wraz z przedstawicielstwem gminy, strażą ogniową i młodzieżą szkolną.

Po krótkiem przemówieniu na temat znaczenia manifestu wyruszył pochód z muzyką wojskową 55. pułku do kościoła w Wilkowicach. Na granicy Wilkowic oczekiwał go powabnie sformowany pochód Wilkowian z dziećmi szkolnemi i strażą ogniową.

W kościele brakło miejsca. Jeden z miejscowych duszpasterzy wypowiedział patryotyczne kazanie.



Z zachodnich kresów: Sztandar Ligi Kobiet w Bystrej.

W drodze powrotnej dziatwa szkolna śpiewała pieśni polskie, a obchód sam zakończonym został na granicy obu gmin gorącem przemówieniem w imieniu Ligi Kobiet na cześć przyszłej wolnej Polski, która będzie ludu swojego matką, żywicielką i opiekunką.

Dnia 19. zeszłego miesiąca urządziła znów bystrzańska Liga Kobiet nader udatny wieczorek listopadowy.

Główny w nim udział brały dzieci szkolne, które odmówiły litanię z „Księgi Pielgrzymstwa", i odśpiewały kilka pieśni.

Dr. Wereszczyński z Białej wygłosił zwięzłą, a piękną i gorącą przemowę, streszczającą wszystkie ruchy powstańcze i zbrojne polskie, nawiązując do chwil ostatnich — do Legionów i proklamacyi niepodległości. Następnie p. Lewakowska ze Lwowa wygłosiła z nadzwyczajnem uczuciem i artyzmem kilka patryotycznych utworów.

Na sali była przeważnie ludność wiejska, na którą wieczór wywarł głębokie wrażenie.

Okolica tutejsza, pod względem narodowego uświadomienia bardzo zaniedbana, wymaga rzetelnej pracy. Należy też podnieść z uznaniem pracę miejscowej Ligi Kobiet nad rozbudzeniem życia narodowego na tych bardzo zagrożonych kresach.

Z żałobnej karty Legionów.

Podczas pobytu Legionów na Litwie zmarł tam nagle tragiczną śmiercią ś. p. Albin Satyr-Fleszar, major Legionów polskich. Urodzony w Rzeszowie w roku 1888, ś. p. Fleszar liczył w chwili zgonu zaledwie dwadzieścia osm lat. Studya gimnazyalne ukończył w drugiem gimnazyum w Rzeszowie, poczem zapisał się na wydział prawniczy uniwersytetu lwowskiego. Tutaj wstąpił w szeregi Związku strzeleckiego, używając pseudonimu Satyr. Przez sześć lat pracy w Związku przyczynił się znacznie do jego rozwoju, jako znakomity organizator i instruktor kursów podoficerskich. Po zdaniu wymaganego egzaminu, uzyskał stopień oficerski i odznakę oficerską związkową, tak zwany popularnie „parasol".

Po wybuchu wojny wyruszył w pole z pierwszymi szeregami Strzelców, poczem objął komendę szóstego batalionu, mianowany 1. stycznia 1915 r. kapitanem; 10. maja 1916 roku otrzymuje rangę



Ku czci Piłsudskiego: Brygadyer Piłsudski (w środku) na pożegnalnej uczcie w okopach.



Z zachodnich kresów: Pochód podczas obchodu 5. listopada w Bystrej.

majora, a dnia 24 marca b. r. powierzono mu rozkazem komendy pierwszej brygady komendę siódmego pułku piechoty (bataliony piąty i szósty).

Major Fleszar brał udział we wszystkich prawie walkach pierwszej brygady. — Wspominamy tylko o najważniejszych. Więc po szeregu drobnych walk, utarczek, patroli w pierwszych miesiącach wojny — Krzywopłoty. W grudniu trzydniowy krwawy bój pod Łowczówkiem. Po odpoczynku w Kętach, kilkumiesięczne walki pozycyjne nad Nidą. W wiosennej i letniej ofenzywie przemaszerował Fleszar ze swoim batalionem całe prawie Królestwo Polskie, przyczem, zwłaszcza pod Żernikami, szósty batalion się odznaczył. — Następnie marsz na Wołyń i Polesie, gdzie szósty batalion walczył w grupie podpułkownika Śmigłego. Podczas ofenzywy rosyjskiej na linię Styru przypadło grupie majora Fleszara w udziale trudne zadanie obrony „reduty Piłsudskiego“, odparcie szarży kawaleryi pod Wołczeckiem i osłona odwrotu nad Stochód. — Dnia 6-go sierpnia 1916 roku otrzymuje Fleszar od brygadyera Piłsudskiego znak zasługi I. brygady „za wierną służbę“.



Z żałobnej karty Legionów: S. p. major Albin Satyr-Fleszar.



Upadek stolicy rumuńskiej: Ogólny widok Bukaresztu.

Śmierć nastąpiła w szpitalu w Słonimie dnia 3. listopada b. r. W niedzielę, dnia 5. listopada, wyruszył ze szpitala orszak pogrzebowy majora Fleszara. — Przy dźwiękach orkiestry pułku piechoty prowadził kondukt ksiądz Ciepichał. Za zwłokami postępował pułkownik Śmigły-Rydz, szef sztabu armii generała-pułkownika Woyrscha, jako delegat wojsk niemieckich, delegacya komendy Legionów i pułków, dalej kompania honorowa pierwszego pułku piechoty, honorowa kompania niemiecka i pluton austryacki.

Cześć pamięci bohatera!

Upadek stolicy rumuńskiej.

W parę miesięcy zaledwie po swem wystąpieniu Rumunia doczekała się dotkliwej klęski, mającej doniosłe polityczne znaczenie: upadku swej stolicy! Bukareszt został zajęty przez wojska sprzymierzone, a ten fakt jest niewątpliwie początkiem zupełnego



Upadek stolicy rumuńskiej: Plac św. Antoniego w Bukareszcie.



Ze szkoły inwalidów w Krakowie; Nauka na kursie sklepikarskim.



Ze szkoły inwalidów w Krakowie: Uczestnicy kursu szoferskiego z kierownikiem nadporucznikiem Micińskim.

pogromu Rumunii. O zdobyciu Bukaresztu niemiecki komunikat urzędowy podaje następujące szczegóły: „Dnia 5. grudnia o godzinie dziesiątej, minut trzydzieści przed południem, posłano do komendanta Bukaresztu jako parlamentaryusza kapitana sztabu jeneralnego Langego, z pismem jeneralnego marszałka polnego, Mackensena, żądającem poddania twierdzy. Dalsze pismo zawiadomiło komendanta, że jeżeli parlamentaryusz w przeciągu 24 godzin nie wróci, otworzony będzie ogień na twierdzę. Kapitan Lange, który na rumuńskiej linii forpocztowej został przy-



Ze szkoły inwalidów w Krakowie: Praca uczestników kursu rolniczego przy pomocy protez.



Warsztaty Legionów polskich w Krakowie: Magazyn surowca.

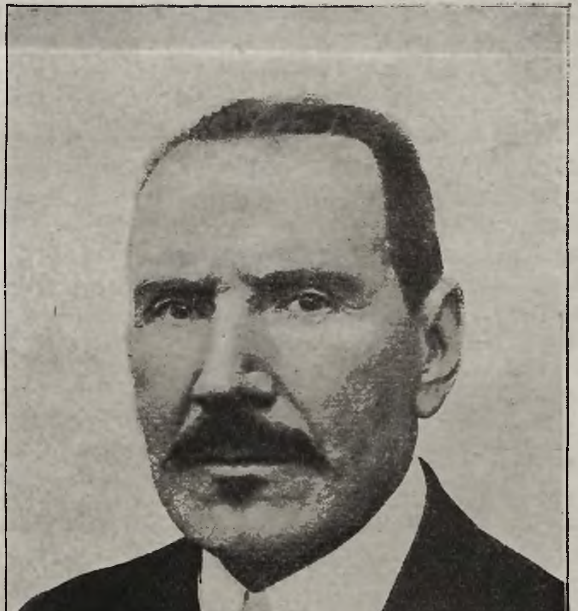
jęty przez jednego z jenerałów i z zawiązanemi oczyma zawieziony samochodem do Bukaresztu, wrócił 6. grudnia przed upływem oznaczonego terminu.

Naczelny wódz rumuńskiej armii dunajowej nie chciał przyjąć pisma Mackensena, uzasadniając to tem, że Bukareszt nie jest twierdzą, lecz otwartem miastem, i że niema w nim ani uzbrojonych fortów, ani wojsk, któreby były przeznaczone do obrony takich fortów, ani gubernatora, ani komendanta. Kapitan Lange wskazał na charakter Bukaresztu jako twierdzy i oświadczył, że takie wybiegi nie wstrzymają niemieckich operacyi.

Rano 6. grudnia części korpusu kawaleryi Schmettowa zajęły jeden fort na froncie północnym, zaś części 54 go korpusu armii po zajęciu linii fortów w Chiajus na froncie zachodnim wtargnęły aż do Odalle na froncie północnym. Nieprzyjacielska piechota stawiała opór, który szybko został złamany. Od strony frontu południowego wtargnęły części armii dunajowej przez pas fortów do miasta. Nie znalazły już żadnego oporu. Wojska, wkraczające do Bukaresztu, zostały przyjęte entuzyastycznie i obrzucone kwiatami. Mackensen udał się samochodem do zamku królewskiego, gdzie go powitano bukietami kwiatów".

W ten sposób wpadła w ręce armii państw sprzymierzonych stolica Rumunii, miasto zbytku, Paryż Wschodu, jak się sam chętnie nazywa.

W środku urodzajnej, lecz pozbawionej drzew równiny wołoskiej, nad rzeczką Dimbowicą, leży Bukareszt, który jeszcze przed kilkudziesięciu laty miał zupełnie oryentalny charakter, obecnie jednak, obok Odessy, należy do najświetniejszych miast południowo-wschodniej Europy. Ulice wylane asfaltem lub brukowane, utrzymane są w czystości, mają elektryczne oświetlenie, kanalizacyę i wodociągi; w ostatnich czasach powstało mnóstwo nowych ulic, wypełnionych rządowymi budynkami. W miejsce starych baraków zbudowano całe szeregi wytwornych will i domów mieszkalnych. Z kurzem i błotem napotkać się tam można jedynie w dzielnicach podmiejskich. Te dzielnice, w przeciwieństwie do zachodnio europejskiego trybu życia w samem mieście, zachowały również wschodni charakter: wiele sklepów i warsztatów jest tam wzniesionych w stylu tureckim, z otwartą ścianą frontową. Charakte-



Zgon b. kustosza Muzeum Narodowego: S. p. Teodor Nieczuja Ziemięcki.

rystyczną cechę stanowią także liczne typy przekupniów, którzy wśród przeraźliwych nawoływań i krzyków ofiarują swój towar na sprzedaż.

Główną ulicą miasta jest Calea Victorei, z najwytworniejszemi mieszkaniami i sklepami, oraz nadzwyczaj ożywionym ruchem wozowym. Opodal wznosi się gmach ministeryum i uniwersytet, zbudowany w roku 1864, połączony z historyczno-archeologicznem muzeum, w którem znajduje się skarbiec Atanaricha, zmarłego w roku 381, protoplasty książąt panujących nad Wizygotami. Skarb ten składa się z dwunastu gotyckich klejnotów i złotych naczyń z IV wieku po Chrystusie, odkrytych w roku 1837 w Rumunii. Niedaleko głównej ulicy znajduje się również teatr narodowy, przy samej



Pamięci zmarłych bohaterów: Korpus oficerski 13 p. p. z pułkownikiem Schimitzkiem przed pomnikiem na cmentarzu w Nowym Sączu.

zaś Calea Victorei wznosi się pałac królewski, rezydencya zimowa króla.

Na wschód od zamku królewskiego rozciąga się arystokratyczna dzielnica miejska; wiele pałaców i will leży wpośród ogrodów. Tam też znajduje się biblioteka uniwersytecka, ufundowana przez króla Karola, a należąca architektonicznie do najwspanialszych gmachów stolicy. — O kilka kroków od niej wznosi się gmach austryackiego poselstwa.

Z początkiem wojny liczył Bukareszt 340.000 mieszkańców, z tego około 240 000 Rumunów. Na każdym kroku daje się odczuwać wybitny wpływ francuski, synowie bowiem bogatszych rodzin kształcą się we Francyi i po powrocie do kraju są krzewicielami nabytej kultury.

Założenie miasta przypisują mitycznemu owczarzowi Bucurowi; w kronikach napotyka się je w XIV. wieku.

Zgon byłego kustosza Muzeum Narodowego.

W tych dniach zmarł, znany w szerokich kołach kulturalnych Krakowa, ś. p. Teodor Nieczuja-Ziemięcki, b. kustosz Muzeum Narodowego, wybitny znawca sztuki i zbieracz zabytków. Wśród nielicznego zastępu miłośników i znawców zabytków ś. p. Ziemięcki odgrywał przed laty znaczącą rolę. Przed trzydziestu kilku laty, gdy ważyła się sprawa założenia Muzeum Narodowego, ś. p. Ziemięcki był pierwszym, który podał projekt organizacyi tego rodzaju instytucyi. W uznaniu tego zainteresowania się sprawą, powołany został przez ś. p. prezydenta Zyblikiewicza do pierwszego Zarządu Muzeum Narodowego w charakterze kustosza. Wspólnie ze ś. p. dyr. Łuszczkiewiczem przypadło mu w udziale rozwinąć starania o zgromadzenie zabytków dla nowej instytucyi, a dzięki rozległym stosunkom wywiązał się z tego zadania bardzo szczęśliwie, ofiarując w pierwszym rzędzie własną, bardzo cenną kolekcyę.

S. p. Ziemięcki zabierał często głos w sprawach sztuki, ogłosił kilka zajmujących rozpraw i monografii i w dziedzinie pieczy o pamiątki narodowe zapisał się trwałą zasługą. Usunąwszy się w zacisze życia prywatnego, nie przestał do końca życia interesować się umiłowaną dziedziną pracy. Zmarł, licząc lat 71.



Z zachodnich kresów: Liga Kobiet w Bystrej na wieczorku Listopadowym.



Warsztaty Legionów polskich w Krakowie: Widok zewnętrzny budynku warsztatów.

Warsztaty Legionów polskich w Krakowie.

W szeregu oddziałów Departamentu wojskowego pokaźne miejsce zajmują istniejące od roku prawie warsztaty krawieckie w Krakowie. Mało kto z mieszkańców Krakowa przypuszcza, przechodząc koło niepokaźnego budynku przy ulicy Karmelickiej 51, odstąpionego przez gminę miasta Krakowa, iż w murach tych wykonuje się codziennie ilość mundurów, wystarczającą dla jednej kompanii na stopie wojennej.

Trzy najnowszej konstrukcyi maszyny elektryczne do krajania wyrzucają co chwila stosy przykrojonych bluz, spodni i czapek, które wyszkolone przez werkmistrza warsztatów, sierżanta Legionów Mięsowicza (przed wojną przełożonego cechu krawców we Lwowie), robotnice zeszywają na motorowo pędzonych maszynach.

Pięć wielkich sal zajmuje urządzenie szwalni, poruszane motorami elektrycznymi, a złożone z siedemdziesięciu maszyn do szycia, dwóch maszyn do przyszywania guzików, dwóch maszyn do obrabiania dziurek i jednej maszyny do obrzucania strzępiących się materyałów. Gdy dodamy do tego sale ręcznego wykończania roboty, prasowalnię, hafciarnię odznak oficerskich, magazyny surowca i gotowych wyrobów, oraz kancelaryę, będziemy mieli całkowity obraz warsztatów.

Instytucya ta rozwijała się zwolna i stopniowo pod kierunkiem inicyatora jej, chorążego Legionów T. Gutkowskiego, przezwyciężając, dzięki systematycznemu poparciu jej przez władze przełożone, a to tak przez Departament wojskowy N. K. N., jak Komendę Legionów, wszystkie trudności, co chwila się wyłaniające.

Obecnie zatrudniają warsztaty przeszło 130 robotnic, prawie wyłącznie wdów, żon, sióstr i dzieci walczących na froncie Legionistów i żołnierzy — a przez to dają możność egzystencyi przeszło stu rodzinom. Przez fachowe, wzorowe wykształcenie techniczne robotnic przysposobiono dla przyszłego polskiego przemysłu konfekcyjnego pokaźny zasób należycie uzdolnionych sił.

Pamięci zmarłych bohaterów.

W szeregu uroczystości, jakie z okazyi Swięta Umarłych odbyły się na całym obszarze naszego kraju, zanotować należy także uczczenie pamięci poległych w walce za ojczyznę bohaterów w Nowym Sączu.

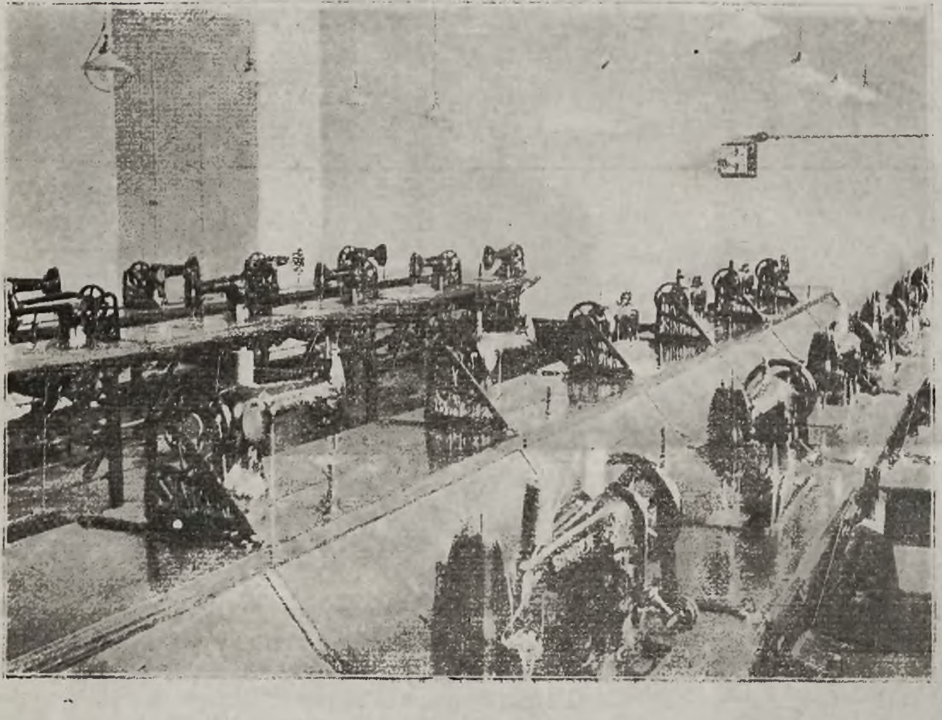
Na sądeckim cmentarzu spoczywa ich wielu. — Część ich złożyła swe życie na polu chwały, część uległa chorobom, których nabawiła się podczas pełnienia ciężkiej i wytężającej służby.

W dniu 1. listopada b. r. zebrał się na miejscu wiecznego ich spoczynku korpus oficerski oddziałów, stacyonowanych w Nowym Sączu, oraz spory zastęp miejscowej publiczności, która również pragnęła oddać cześć walecznym obrońcom rodzinnego kraju.

Kapelan wojskowy odprawił przepisane modły i dokonał pokropienia grobów, a chór, złożony z jednorocznych ochotników 13. pułku piechoty, odśpiewał żałobne pieśni. Przygrywała orkiestra tegoż pułku.

Groby poległych i pomnik, poświęcony ich pamięci, były pięknie przystrojone zielenią. Na pomniku widniał portret cesarza Franciszka Józefa, okolony wspaniałym wieńcem z żywych kwiatów z szarfami o barwach państwa z napisem:

„Tym, za Cesarza i Ojczyznę poległym bohaterom“.



Sala maszyn.



Przykrawalnia.

Warsztaty Legionów polskich w Krakowie:

JULES CLARETIE.

TAJEMNICZY OSKARŻYCIEL.

Tłumaczyła z francuskiego: MARYA SEGENY.

6

— Nie, ale ktoś znajomy, przyjaciel zmarłego, mógł znać kombinacyę, za pomocą której kasę tę się otwierało.. Litery potrzebne. Wszystko jest możliwe, pan sam musi to przyznać, że wszystko jest możliwe, nieprawdaż, panie Montin?

W tych słowach sędziego, jedno tylko zelektryzowało Jerzego Montin: „przyjaciel". Pan Ginory nawet z szczególnym naciskiem wymówił je. Montin podjął je natychmiast i zrozumiał, że było wymówione z jawną intencyą, a może i groźbą. Zresztą już od pewnej chwili Montin odczuwał dziwne wrażenie. Zdawało mu się, że traci grunt pod nogami, jak człowiek tonący i pogrąża się w jakąś przepaść czarną i straszną i czuje odrętwienie całego ciała, połączone z lękiem jakimś śmiertelnym.

Ginory zaś, siedzący naprzeciw niego, wręcz przeciwnego doznawał uczucia. Dumny był i zadowolony ze siebie, jak ktoś, który widzi cel swoich starań i zabiegów ujawniający się mu nagle i wyraźnie. Jakaś gorączka tryumfu opanowała go. Idąc za nieprzepartem pragnieniem poszukiwania prawdy, byłby w tej chwili bezwzględnie i okrutnie sięgnął po nią własną ręką aż do serca człowieka, stojącego przed nim i cieszył się tą krwawą zdobyczą.

Przyjaciel! Jerzy Montin zastanawiał się nad tem słowem. Przyjaciel mógł wykorzystać zaufanie zmarłego i dostać się do kasy! Przecież takie znaczenie miały słowa sędziego! Ale kogóż miał na myśli, mówiąc to? Czy znanem mu już było nazwisko tego przyjaciela?

Montin, pomimo wielkiej mocy panowania nad sobą, uczuł gwałtowną potrzebę zażądania od sędziego wyjaśnienia tych słów. Ale wrażenie dziwne, wywołane tą rozmową i badaniem, wzmagało się. Zdawało mu się teraz, że traci świadomość własnego istnienia, że wielki przeciąg czasu minął, odkąd wstąpił w ten ponury i zimny budynek i że oddzielony jest od reszty świata jakąś zaporą nie do przebycia.

Czuł się pozatem jakby zahypnotyzowany przez tego człowieka, który przed chwilą jeszcze przemawiał do niego w grzeczny i wytworny sposób, a teraz przygnębiał go ostrym i zimnym wyrazem oczu.

Coś niepokojącego, jakgdyby przeczucie grożącego mu niebezpieczeństwa otaczało go i mimowoli instynktownie śledził ruchy rąk sędziego, przyciskającego teraz guzik dzwonka elektrycznego, umieszczonego na biurku, w przekonaniu, że od tego giestu zależnem było jego życie.

Na dźwięk dzwonka wszedł woźny.

— Czy przywieziono notatki, które żądałem? — zapytał go pan Ginory.

— Pan Bernardet oddał mi je przed chwilą, panie sędzio.

— Proszę mi je dać. Czy Bernardet jest tu jeszcze?

— Tak, panie sędzio, chciałby bardzo widzieć się z panem sędzią.

— Przywołasz go później!

Jerzy Montin przypomniał sobie teraz małego człowieczka, z którym wiódł rozmowę podczas pochodu na cmentarz. Nie znał go, ale słyszał, jak się do niego zwracano po imieniu i to imię zapamiętał sobie.

Dlaczegóż obecność tego Bernardet'a zdawała się tak interesować sędziego?

Montin spojrzał uważniej na pana Ginory'ego. Miał on teraz twarz pochyloną nad otrzymanemi od woźnego papierami. Szerokie żyły uwydatniały się na jego okrągłem czole. Wiadomości zawarte w notatkach musiały być bardzo dla niego ciekawe, bo sędzia, widocznie zadowolony, od czasu do czasu rzucał różne wykrzykniki:

— Oh! Oh! Tak! Tak! Naturalnie! Doskonale!

I nagle Montin ujrzał jak Ginory uniósł szybko głowę i spojrzał na niego. Spojrzenie to było tak przenikliwe, że Montin zadrżał pod jego siłą. Zdawało się, że sięga ono do najgłębszych tajników jego duszy. Sędzia milczał chwilę, poczem rzucił nagle, tak, jakgdyby zaskoczyć chciał niespodzianie swojego przeciwnika:

— O ile widzę, pan jesteś graczem?

Na pytanie to gwałtowne, Montin aż drgnął na krześle. Graczem! Dlaczego ten człowiek pytał się, czy jest graczem? Cóż mogły mieć wspólnego zwyczaje jego, czy choćby namiętności, ze sprawą, dla której zawezwany został tutaj?

— Pan jesteś graczem — powtórzył już z przekonaniem pan Ginory, zaglądając do swoich notatek — Jeden z inspektorów policyjnych był świadkiem, jak pan stracił jednej nocy dwadzieścia pięć tysięcy franków w jednym z klubów tutejszych.

— To możliwe! — odparł spokojnie Montin — Ale sądzę, że najważniejszą rzeczą jest, że te pieniądze wypłaciłem.

— Doskonale! Ale pan nie jest majętnym człowiekiem. Niedawno jeszcze pożyczył pan od jakiegoś lichwiarza na giełdzie większą sumę pieniężną.

Twarz Jerzego Montin przyoblekła się w coraz większą bladość, a wargi jego i ręce drżały nerwowo. Wzruszenie to jego nie uszło uwagi sędziego.

— Czy to z tych ciekawych papierów dowiedział się pan o tem wszystkiem? — zapytał ironicznie.

— Tak jest! — odparł pan Ginory — Przez parę godzin postaraliśmy się dowiedzieć bliższych szczegółów o pana osobie. Całe życie pana jest nam już znane. Lubi pan zabawę i przyjemności. Widują pana, pomimo jego wieku, proszę mi wybaczyć ten zwrot, ale konstatuję tylko fakt, w najweselszych miejscach Paryża. Życie łatwe jest najtrudniejsze dla tych, którzy nie mają majątku. I jak widzę z notatek, powtarzam raz jeszcze, pan nie jest majętnym człowiekiem, panie Montin. Zresztą o tem przekonamy się jeszcze później.

— To znaczy — przerwał nagle Jerzy Montin — że w przekonaniu pana sędziego mogłem łatwo, w celu dojścia do potrzebnych mi pieniędzy, zamordować przyjaciela i ograbić go?

Pan Ginory nie zdawał się być przejętym zuchwałym, wyzywającym tonem, z jakim te słowa wypowiedziane zostały.

Spojrzał prosto w twarz mówiącemu i zakładając spokojnym ruchem ręce na rozłożonych przed nim notatkach, odezwał się poważnie:

— Panie Montin, gdzie chodzi o wykrycie zbrodni, urzędnik policyjny, łaknący prawdy, może przypuszczać wszystko i posądzać wszystkich. Muszę jednak przyznać, że w tym wypadku pan mi wcale mojego trudnego zadania nie ułatwia. Bo niech tylko pan się zastanowi. — Świadek wiarygodny zastaje pana sam na sam z ofiarą i spostrzega pana zmieszanie przy oglądaniu papierów wartościowych Rovera. Zapytuję pana, o co chodziło pomiędzy wami. Zbywa mnie pan milczeniem, a właściwie zasłania jakąś przysięgą i tajemnicą i za całe wyjaśnienie daje mi pan słowo honoru, że ta tajemnica niema nic wspólnego z dokonaną zbrodnią. Sam by mnie pan uznał za naiwnego, gdybym nie nalegał dalej i poprzestał na słowach pana. Chociaż nie odkryto włamania w mieszkaniu przy bulwarze Clichy, jednakże włamanie to mogło mieć miejsce, w ten lub inny sposób niespostrzeżenie przeprowadzone. Możliwem jest, że panu jest znana kombinacya zamku kasy, a równocześnie konstatuję wielki brak pieniędzy u pana. Przeprowadzone w tym kierunku dyskretne śledztwo oświetliło mnie w tej mierze dostatecznie. Zapytuję pana, oznajmiam panu to, cośmy się o nim dowiedzieli, a pan unosi się i obraża. I niech pan dobrze się zastanowi: pan pierwszy w napadzie wściekłości wyrzeka słowa, z których nie wymówiłem jeszcze ani jednej sylaby. Pan pierwszy dochodzi do logicznej konkluzyi tych różnych zestawień i podejrzeń, które słabe są jeszcze zapewne, ale które jednak istnieją. Tak jest, pan przecież mówi, że biorąc rzecz logicznie, można oskarżyć pana o zamordowanie człowieka, którego pan nazywa swiom przyjacielem.

Pod wrażeniem słów sędziego twarz Jerzego Montin stawała się gniewna i zdumiona i im wolniej pan Ginory wymawiał słowa, zręcznie i z pewnym planem ułożone, tem silniejsze odczuwał on uczucie wściekłości i bezsilnego niepokoju, które się ujawniały w nagłych rumieńcach twarzy i dzikich błyskach oczu świecących z natężoną siłą, pod łukiem brwi ściągniętych.

— Zresztą — podjął dalej pan Ginory ojcowskim, przekonywującym tonem — łatwo panu te wszystkie nagromadzone podejrzenia odepchnąć jednem słowem.

— Jakiem? — szepnął Jerzy Montin.

— Wystarczy objaśnić mnie, o czem mówił pan z Roverem, podczas ostatniego widzenia się z nim.

— Ah! — zawołał oskarżony — więc powracamy znowu do tego punktu?

— Tak jest, powracamy do niego, bo w nim leży główne wyjaśnienie. Powiedział pan przed chwilą do sędziego śledczego, że jest pan posiadaczem pewnej tajemnicy, mówi pan o jakiejś trzeciej osobie interesowanej w tej sprawie, o wspomnieniach młodości i długach moralnych zaciągniętych wobec kogoś — i dziwi się pan, że ten sędzia żąda wyjawienia prawdy.

— Powiedziałem ją już panu.

— Prawdę całkowitą?

— Nie, ale ta reszta w niczem by panu nie pomogła do odkrycia, kim jest morderca Rovera, a zaszkodziłaby komuś, który do tej sprawy wcale nie jest wmięszanym. Powiedziałem już to raz panu.

— No więc tak — rzekł gniewnie pan Ginory. — Bawi się pan w zagadki. A więc ja, jako urzędnik sądowy, nie proszę już pana o wyjaśnienie mi tej prawdy, ale nakazuję panu mówić.

Rozmowa tych dwóch przeciwników dochodziła do kulminacyjnego punktu. Coś nieodwołalnego i tragicznego ważyło się w atmosferze tego zamkniętego pokoju. Jeden i drugi wyczuwał doskonale ten dziwny nastrój. W rozwartych szeroko źrenicach Jerzego Montin widoczna była obłędna, decydująca walka. Spoglądał od czasu do czasu na papiery rozłożone przed panem Ginorym z ogromnym niepokojem i wzruszeniem, zapytując się, co z ich treści wyniknąć może dla niego.

Po chwili przeciągnął ręką po czole, na którem perliły się duże krople potu i zachwiał się blizki omdlenia.

— Niech się pan uspokoi — rzekł sędzia, który zauważył jego zmieszanie. — Nie wymagam od pana rzeczy niemożebnej, a mam prawo wiedzieć o wszystkiem.

Po dłuższej chwili zastanowienia, Jerzy Montin wyprostował się. Zdawało się, że chwilowa niemoc opuściła go zupełnie.

— Przysięgam panu, panie sędzio — wyrzekł stanowczym, pewnym głosem — że to, co mi mówił Rovere przy ostatniem widzeniu, nie może w niczem objaśnić policyi i proszę pana nie pytać mnie już więcej o to.

— Zawezwałem pana urzędownie do mówienia prawdy — odparł sędzia.

— A ja mówić nie będę, bo nie mogę.

— Ależ panie Montin! Proszę się zastanowić! Im dłużej waha się pan, tem więcej nadaje mi pan praw do sądzenia, że chodzi o rzecz wielkiej wagi.

— Tak jest. Rzecz jest wielkiej wagi, ale nie należy do śledztwa, prowadzonego przez pana.

— Pan nie może nakreślać granic mojej władzy. Panie Montin, raz jeszcze nakazuję panu mówić.

— Nie mogę.

— Pan nie może?

— A więc nie chcę! — zawołał nagle Montin z odcieniem groźby i zuchwałości w głosie.

Szermierka słowna tych dwojga ludzi dobiegała do końca. Pan Ginory zaśmiał się nerwowo, a na twarz jego pełną wystąpił wyraz druzgocącej ironii.

— A więc sytuacya się wyjaśnia — rzekł powoli — pan mnie zmusza do wypełnienia jaknajspieszniej mojego obowiązku. Czy mnie pan rozumie, panie Montin?

— Doskonale — odparł tenże gwałtownie.

Widać było, że jest zdecydowany na wszystko, że gotów jest iść za cenę życia przeciw przeszkodzie, stojącej mu na drodze.

— I pomimo tego, że pan rozumie doskonale moje słowa, nie decyduje się pan mówić?

— Nie. Wszedłem tutaj jako świadek, nie mam sobie nic do zarzucenia, a odchodząc nie lękam się niczego. Może pan czynić, co się panu podoba.

— Mogę — odpowiedział sędzia, cedząc wolno słowa — zmienić rozkaz pojawienia się pana jako świadka — na rozkaz pozostania tutaj. Ale przedtem jeszcze chcę pana zapytać...

— To całkiem bezowocne — przerwał wyniośle Montin. — Ale pan się myli, panie sędzio! Ja mam być mordercą, według przekonania pana, mordercą mego przyjaciela? To absurd, dziecińSTWO! Słyszy pan?

— Niech mnie pan przekona, że przypuszczenie moje jest absurdem. Pan nie chce mówić.

— Powiedziałem panu już to wszystko, co mogłem — odparł niecierpliwie Montin.

— Ale pan mi nie wyjawił tego, czego żądałem od pana.

— To jest moja tajemnica.

— Oczywiście! Doskonały system obrony wybrał pan sobie, ale banalny jest i za często spotykany. Używają go bez powodzenia wszyscy oskarżeni.

— Czy już należę do oskarżonych? — zapytał ironicznie Montin.

Pan Ginory milczeniem zbył to zapytanie, poczem wydobył z szuflady biurka papiery jakieś, a właściwie ciemne, niewielkie kartki. Ujął je w palce i podsunął pod oczy Jerzego Montin.

Montin nie zrozumiał tego ruchu. Patrzył ze zdziwieniem na sędziego, nie wiedząc, co to ma znaczyć.

— Czy zechce pan przyjrzeć się dobrze tym kliszom? — zapytał sędzia, podając je przeciwnikowi.

Jerzy Montin wziął je i rozłożył na stole.

— Co to jest? — zapytał.

— Niech się pan dobrze przypatrzy — odpowiedział z naciskiem pan Ginory.

Montin pochylił się nad kliszami i przeglądał je uważnie.

— Co pan widzi na tych kliszach? — badał dalej sędzia.

— Widzę bladą, mglistą sylwetkę jakiegoś człowieka.

— I nie znajduje pan, że ta sylwetka dziwnie przypomina pana.

Niepokój i rozpacz obłędna wybuchnęła z oczu Jerzego Montin. Spojrzał na sędziego z wyrazem blizkiego obłąkania.

Pan Ginory zadrżał nerwowo i zaciął wargi.

— Pan mówi, że ta sylwetka jest do mnie podobna — wymówił z trudem Montin.

— Tak jest. Niech się pan dobrze przypatrzy. Na pierwsze wejrzenie portret ten nic nie wyraża, ale przy bliższem rozpatrzeniu występują jaśniej rysy i postawa, łudząco przypominające pana.

— Może być. Rzeczywiście zdaje mi się, że widzę odbitą swoją postać w jakiemś małem, zaciemnionem lusterku. Ale co to ma znaczyć? Czy pan sędzia może mnie bliżej objaśnić?

— Owszem... To znaczy... niech się pan przygotuje na niemałe zdziwienie. To znaczy...

Pan Ginory przerwał i zwrócił się do pisarza.

— Panie Taravel! — rzekł — Pan był świadkiem doświadczenia uczynionego parę dni temu przez doktora Bartheleny, nieprawdaż. Otóż to jest jeszcze bardziej ciekawe i zdumiewające. Te fotografie — mówiąc to sędzia, patrzał prosto w twarz Jerzego Montin — zostały wywołane z źrenicy człowieka zmarłego. Są one odbiciem, reprodukcyą obrazu widzianego w chwili ostatniej przez konającego. Jest to ostatnie jego wrażenie optyczne... Zrenica zmarłego wyjawia nam wielką tajemnicę i staje się najważniejszym dla nas świadkiem. Swiadkiem, który oskarża ostatniego widzianego przez siebie człowieka.

Taka cisza zaległa pokój, że słychać było przyspieszony oddech trzech mężczyzn, w nim się znajdujących. Ale jeden z nich tylko tracił pod ciężarem tych strasznych, oskarżających słów — równowagę umysłu i świadomość rzeczywistości.

Odkrycie to dla Jerzego Montin było strasznym ciosem! Dla sędziego, przyzwyczajonego do scen podobnych, była to chwila decydująca — chwila, na której kończyły się wszystkie jego starania i dociekania, w której człowiek badany przechodzi w męce ostatniej wszystkie szczeble denerwującego badania i staje się nareszcie oskarżonym.

Jerzy Montin instynktownym ruchem odrzucił od siebie daleko, trzymane klisze, które jak ogień paliły jego ręce i odetchnął głęboko.

— A więc? — zapytał krótko i sucho pan Ginory.

— Nic! — odpowiedział Montin, nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi, jakgdyby pod wrażeniem jakiegoś przykrego, obezwładniającego go snu.

— Jakże pan sobie tłumaczy to, że obraz cy cień pana odbił się tak dokładnie w źrenicach pana Rovere i że w chwili agonii, pana, tylko pana widział pochylonego nad sobą?

Montin patrzał dalej błędnie przed siebie, zadając sobie pytanie, gdzie jest, co mówi do niego ten nizki człowiek o błyszczących, przenikliwych oczach.

— Panie Montin, proszę pana o odpowiedź.

Montin oprzytomniał trochę.

— Jak sobie tłumaczę? — wyrzekł zwolna — Ależ ja tego wcale sobie wytłumaczyć nie umiem... Nie wiem... Nie rozumiem... To szaleństwo, to istne szaleństwo! Można głowę stracić!...

— Ale jednakże — nalegał sędzia — to szaleństwo, skoro się pan tak wyraża, musi być wytłumaczone w jakiś sposób.

— Jakież tłumaczenie dać panu mogę! — zawołał rozpaczliwie Montin — Powtarzam panu, nie rozumiem! Nie rozumiem nic zgoła!

— Co bądź jest jednak, nie może pan zaprzeczyć, iżby się pan nie znajdował w mieszkaniu pana Rovere, na bulwarze Clichy, w chwili kiedy zamordowano go?

— Dlaczegóżbym nie mógł zaprzeczyć?

— Bo ta odbitka, ta wizya pozostała w oczach zmarłego, ta fotografia, która oto leży tu przed panem na stole, może zupełnie zbić pana słowa i w kłam je obrócić. Ona oskarża pana najwymowniej, że znajdował się pan przy panu Rovere w chwili jego zgonu.

— Nie byłem tam jednak! Nie byłem! — zawołał stanowczo Jerzy Montin.

— A więc proszę mi to wyjaśnić! — rzekł pan Ginory ironicznie.

Montin milczał, nie mogąc słowa z piersi wydobyć.

— Ja śnię!... Ja chyba snić muszę — wyszeptał rozpaczliwie, wodząc oczami po pokoju.

— Niech pan zauważy — mówił dalej sędzia spokojnym głosem — że nie przywiązuję wielkiej wagi do tych reprodukcyi fotograficznych. Na nich jedynie nie budowałbym oskarżenia. Ale zawierają one dziwne świadectwo, nieprawdaż? Bardzo niepokojące i dające wiele do myślenia. Dodają one do milczenia pana pewne posądzenie, które dla mnie, sędziego, obojętnem być nie może. Pan twierdzisz, żeś się nie znajdował przy panu Rovere w chwili jego ostatniej. Te klisze milczące twierdzą wręcz przeciwnie. A więc panie Montin, powiedz mi pan przynajmniej, gdzie pan był w dniu dokonanego morderstwa? Czy i tego powiedzieć mi pan nie może?

— Nie wiem dokładnie. Może byłem u siebie. Może gdzieindziej. Muszę myśli zebrać... O której to godzinie Rovere został zamordowany?

Pan Ginory uśmiechnął się złośliwie.

— O tem to już inni muszą lepiej wiedzieć odemnie. No tak! — dodał zauważywszy gniewny wyraz twarzy Jerzego Montin — Inni. Naprzykład lekarz, który śmierć konstatował.

Następnie niedbale zaczął przeglądać papiery.

— Tak! Z tych zapisków wnoszę, że ten nieszczęśliwy Rovere musiał zostać zamordowanym około godziny pierwszej w południe. W samym środku Paryża, o takiej godzinie i na ulicy tak ruchliwej. Nieprawdaż, że to zadziwiające?

— O tej godzinie — rzekł Jerzy Montin — nie było mnie w domu. Wyszedłem właśnie...

— I gdzież się pan udał?

— Wyszedłem przejść się trochę. Miałem migrenę. Aby się od niej uwolnić, przechadzałem się po polach Elizejskich.

— I w ciągu tej przechadzki nie spotkał pan nikogo?

— Nikogo!

— Nie wszedł pan do żadnego sklepu?

— Nie!

— A więc nie może pan udowodnić mi, że jest prawdą to, co pan mówi?

Na słowa te Jerzy Montin zadrżał silnie. Uczuł znowu, jak obręcz żelazna zacieśnia się coraz silniej wokoło niego.

— Nie jest prawdą to, co mówię? — zawołał gwałtownie — Ależ panie sędzio, co to ma znaczyć? Więc pan mnie naprawdę oskarża o zamordowanie przyjaciela?

— Nie oskarżam, badam pana. — brzmiała spokojna odpowiedź pana Ginory'ego.

— Przemawia pan jednak do mnie jak do oskarżonego, do zbrodniarza! Ja tego nie zniosę!

— Spokojnie, panie Montin! Badam pana, wypytuję, ale ostrzegam pana, że rzecz cała przedstawia pana w złem świetle. Pan się zasklepił w jakiemś niezrozumiałem dla mnie milczeniu i chce zachować dla siebie szczegóły, które nam bardzo użyteczne być mogą i zaprowadzą na właściwą drogę. Pan nie jest jeszcze oskarżonym, ale nim pan będzie...

Pan Ginory urwał i czekał. Chciał temu człowiekowi dać chwilę do zastanowienia się... Czekał więc z piórem do góry wzniesionem, nad arkuszem papieru, który miał się stać aktem aresztowania i zwlekał chwilę ostateczną.

— Jedno słowo szczerej prawdy, panie Montin. — wyrzekł w końcu zachęcającym głosem. — Grozi panu wielkie niebezpieczeństwo. Niech się pan zastanowi. Pan widzi ten papier?

— Widzę?

— Ten arkusz podpisany przezemnie zepchnąć może pana w jednej minucie do rzędu ludzi, nieistniejących dla drugich. Czy pan rozumie swoje położenie?

— Rozumiem. Ale pan tego nie będzie śmiał uczynić — odparł zuchwale z pewną brawurą Jerzy Montin. — To mógłby uczynić sędzia śledczy, ale nie człowiek!

— Człowiek i sędzia stanowią jedną osobę, kiedy chodzi o wypełnienie obowiązku. Zresztą nauk moralnych nie potrzebuję od pana. Pytam po raz ostatni — czy zechce pan mówić?

— Nie.

— Sam pan zadecydował o swoim losie. Śmieszny jest upór pana i to zasłanianie się słowem honoru, kiedy w grze zaangażowana jest głowa pana. Robi pan na mnie wrażenie złego i krnąbrnego dziecka.

— Obojętnem mi jest pana zdanie.

— Panie Montin, proszę panować nad sobą. Postępuję z panem według zasad prawa i ludzkości, przeciągając rozmyślnie tę rozmowę, bo chcę dać panu możność do wypowiedzenia się... No jakże — namyślił się pan?

— Nie powiem nic, nic... nic zgoła! — mruknął gniewnie Jerzy Montin.

— A więc, Jerzy Montin — wyrzekł głębokim, poważnym głosem pan Ginory — jesteś pan od tej chwili aresztowanym! Słyszy mnie pan? Staniesz niedługo przed sądem przysięgłych jako oskarżony o zamordowanie pana Rovere!

Wzniesione dotąd pióro sędziego opadło szybko na rozłożony arkusz papieru, zatwierdzając wyrok wydany. Pisarz ogłupiały i zdenerwowany spojrzał na oskarżonego. Jerzy Montin nie poruszył się z krzesła. Miał wyraz człowieka zahypnotyzowanego, bez woli i czucia. Twarz jego marmurowo blada, jakby skamieniała, martwa była i bez życia.

Pan Ginory, nie patrząc na niego, nacisnął guzik elektrycznego dzwonka. Dwóch policyantów stanęło na progu, czekając rozkazu.

— Odprowadźcie oskarżonego do aresztu — wyrzekł dobitnie pan Ginory.

Machinalnym ruchem, bez najmniejszej oznaki buntu, Jerzy Montin powstał i chwiejąc się lekko poszedł z dozorcami.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, pan Ginory westchnął ciężko, jak człowiek, któremu ciężar jakiś spadł z piersi.

— Dawno nie przeżyłem tak przykrej chwili — rzekł zwracając się do pisarza. — Ten człowiek dumny i uparty, trudny był do pokonania. Ale mam go już w rękach! Zobaczymy teraz, co dalsze śledztwo wykaże.

VIII.

Pan Bernardet tryumfował. Powrócił dnia tego do domu w najlepszem usposobieniu i żartował tak, jak to dawno już nie czynił z córeczkami swojemi i żoną.

— Moje kochane — rzekł im przy obiedzie — zdaje mi się, że nie napróżno pracowałem w tych dniach i że mój szef będzie ze mnie zadowolony. Pan Leriche nie zawsze jest przyjemnym, ale przyznać mu trzeba, że umie być sprawiedliwym. Dostanę od niego pochwałę i podwyższenie pensyi. Ale nie myślcie, że pragnienie zysku pieniężnego popchnęło mnie do pracowania tak wytrwale. Pociągnęło mnie ciekawe odkrycie i jestem pewnym, że mój aparat fotograficzny odda jeszcze nie jedną przysługę policyi.

Dnia tego Bernardet zjadł obiad z dobrym apetytem, wspominając ciągle o interesującej go sprawie.

— Więc już odkryto mordercę pana Rovere — zapytała jego żona, również przejęta przebiegiem śledztwa.

— Oczywiście — odparł tryumfująco Bernardet. — Już w tej chwili siedzi pod kluczem!

— Musieliście ważne odkryć poszlaki, skoro aresztowanie jego nastąpiło tak prędko.

— Bardzo ważne! Właściwym oskarżycielem był mój aparat fotograficzny.

— Żartujesz, Bernardet!

— Nie, moja kochana, tak jest, jak ci mówię. Aparat mój a właściwie zdjęcia zdradziły go. Ale ty tego zrozumieć nie możesz...

— Bardzo był przygnębiony wiadomością aresztowania?

— Oh, zaręczam ci, że nie był wcale zadowolonym. Oh, tak, nie był zadowolonym i zdziwionym bardzo...

— Czy starał się uniewinnić?

— Oczywiście! Tak jak wszyscy oskarżeni twierdził, że jest niewinny, jak nowo narodzone dziecko. Ale my to już znamy! Takie sztuczki z nami się nie udają!

— Ale gdyby jednak był niewinnym? — zapytała z dobrocią pani Bernardet. — Jak myślisz, Bernardet! Przecież on pomimo pozorów może nie być winien śmierci pana Rovere.

Słysząc to zapytanie, wymówione łagodnym, wzruszonym głosem, dziewczynki podeszły do ojca i wpatrzyły się w niego niespokojnie.

— Gdyby mama miała słuszność — wyszeptała najstarsza. — Słuchaj tatusiu, może on jest niewinny?

Bernardet wzruszył ramionami i zaśmiał się.

— Dajcie mi spokój, mówicie niedorzeczności! Gdyby was słuchać chciano, to nie byłoby ani jednego mordercy na świecie. A ja wam mówię, że są i wiecej niż przypuścić możecie. Jeżeli ten Montin jest niewinnym, to prędzej uwierzę, że śnieg w lipcu padać u nas może! Nie rozumiecie się na tem i mówicie głupstwa! Takie oskarżenia muszą być udowodnione przedtem.

— Więc według twojego przekonania, mój kochany — rzekła pani Bernardet — niema nigdy niewinnie zasądzonych? Taki wypadek nie zdarzył się jeszcze?

Bernardet zastanowił się chwilę

(Ciąg dalszy nastąpi)

Piąta pożyczka wojenna w Austryi.

Pierwsza połowa terminu, wyznaczonego do zgłaszania udziałów w piątej austryackiej pożyczce wojennej, dała rezultaty bardzo pomyślne. Same subskrypcye milionowe przyniosły ośmset milionów koron, a należy zauważyć, że nie wliczono do tej sumy udziału w kwocie sto milionów koron, zgłoszonego przez Powszechny Zakład pensyjny, tudzież udziału w kwocie pięćdziesiąt milionów, zgłoszonego przez gminę m. Wiednia. Z temi kwotami same milionowe subskrypcye przyniosły już prawie miliard koron.

Zwracamy uwagę na bardzo dogodny i rentowny sposób subskrybowania pożyczki wojennej zapomocą pożyczek hipotecznych. Właściciele realności, którzy zaciągają pożyczki hipoteczne celem uzyskania funduszu na podpisanie pożyczki wojennej, nie opłacają należytości skarbowych. Powinno to zachęcić właścicieli, zwłaszcza nieobciążonych, albo mało obciążonych nieruchomości, do zaciągania pożyczek subskrypcyjnych.

Dla tej grupy subskrybentów nadaje się najlepiej nabywanie pięcio i pół procentowej czterdziestoletniej pożyczki wojennej, która przynosi oprocentowanie od 6·03 do 7·31. Różnica pomiędzy procentem, opłaconym przez właściciela realności od pożyczki hipotecznej, a procentem, pobieranym od obligacyi pożyczki wojennej, jest długoletnią rentą właściciela realności.

Cały szereg zakładów finansowych i Kas oszczędności oświadczył chęć udzielenia zaliczek hipotecznych na subskrybowanie pożyczki wojennej.

* * *

Na murach miasta pojawiła się następująca odezwa:

Do mieszkańców stoł. król. miasta Krakowa!

C. k. rząd rozpisał subskrypcyę na piątą pożyczkę wojenną. Świetne wyniki poprzedniej pożyczki wojennej wykazały, że ludy Austryi oceniają doniosłość czasów, które obecnie przeżywa monarchia. Tłumnie składano publiczne i prywatne kapitały na ołtarzu ojczyzny z wewnętrznego poczucia konieczności patryotycznej, z najgłębszego przeświadczenia, że państwem nie tylko nie wstrząsnęła zawierucha wojny światowej, lecz przeciwnie, że ono w ustawicznych śmiertelnych zapasach wyszło silniejsze niż kiedykolwiek z hasłem w sercu: Wszyscy za jednego — jeden za wszystkich! My, naród polski w Galicyi, w dziejowej chwili wskrzeszenia niepodległego Państwa Polskiego, po wiekopomnym akcie 5-go listopada, odczuwać winniśmy życiową konieczność narodową jak najściślejszej łączności z tymi, co już wywalczyli i walczą dalej dla dobra ojczyzny. W obliczu wroga potrzebna kula i bagnet! W państwie na kule i bagnety trzeba pieniędzy i pieniędzy!

Na podstawie cesarskich rozporządzeń piąta austryacka pożyczka wojenna obejmuje dwa rodzaje obligacyj pożyczkowych, a mianowicie: 1) 40-letnią wolną od podatku pięć i pół procentową amortyzacyjną pożyczkę państwową; 2) pięć i pół procentowe państwowe bony kasowe wolne od podatku, zwrotne 1. czerwca 1922 r. Kurs emisyjny, który ustanowiony jest na 92 50 procent dla czterdziestoletniej wolnej od podatku amortyzacyjnej pożyczki i na 96 50 procent dla wolnych od podatku pięć i pół procentowych bonów kasowych, zwrotnych 1 czerwca 1922 r. — zmniejsza się przez przyznaną pół procentową bonifikacyę na 92 procent netto dla 40-letniej pięć i pół procentowej pożyczki państwowej, względnie na 96 procent netto dla pięć i półletnich pięć i pół procentowych bonów kasowych.

Przy obu typach pożyczki cenę kupna należy wpłacić przy subskrypcyi do dwustu koron w całości przy zgłoszeniu; przy subskrypcyi ponad dwieście koron dziesięć procent nominalnej wartości przy zgłoszeniu, 16 stycznia 1917 r. i 16 lutego 1917 r. po dwadzieścia procent, 16 marca 1917 r. dwadzieścia pięć procent, a 16 kwietnia 1917 r. resztę należnej kwoty.

Pożyczka wojenna użytą być może na spłacenie podatków od zysków wojennych; jako papier pupilarny nadaje się na lokatę kapitałów osób małoletnich, kaucyj przy ślubach wojskowych i t. d. — Bank austro-węgierski przyjmuje w zastaw obligacye obu rodzajów wojennej pożyczki po siedmdziesiąt pięć procent wartości nominalnej, czyli można subskrybować tysiąc koron w czterdziestoletnich pięć i pół procentowych obligacyach, składając gotówką dwieście dziesięć koron. Na resztę otrzymać można lombard w Banku austro-węgierskim.

Więc spieszmy wszyscy, by w miarę możności subskrybować piątą pożyczkę wojenną, gdyż od skutecznego przeprowadzenia pożyczki wojennej zależy możność dalszego szczęśliwego prowadzenia wojny i uzyskania pomyślnych warunków pokojowych.

Kraków, dnia 7. grudnia 1916 r.

Prezydyum stoł. król. miasta Krakowa:

Dr. Juliusz Leo, Jan Kanty Federowicz, Józef Stare, Karol Rolle.

Z tygodnia.

Tymczasowa Rada stanu w Warszawie.

C. k. Biuro korespondencyjne ogłosiło następujące rozporządzenie c. i k. wojskowego jenerał gubernatora wojskowego z dnia 6. grudnia 1916 roku o tymczasowej Radzie stanu w Królestwie Polskiem:

Z najwyższego rozkazu Jego cesarskiej Mości cesarza Austryi i apost. króla Węgier i Jego cesarskiej Mości cesarza niemieckiego zarządza się, co następuje:

§. 1. Do czasu ustanowienia Rady stanu w Królestwie Polskiem na podstawie postępowania wy borczego, które będzie przedmiotem odrębnego porozumienia, tworzy się Radę stanu z siedzibą w Warszawie.

Ta Rada stanu składa się z dwudziestu pięciu członków, którzy obeznani są z interesami narodu i mocą swego stanowiska powołani do reprezentowania wszystkich ziem i wszelkich kół zawodowych w obrębie obu jenerał gubernatorstw.

Piętnastu członków powołanych będzie z niemieckiego, dziesięciu z austro-węgierskiego obszaru administracyjnego.

§. 2. Członkowie tej Rady stanu powołani zostaną na podstawie Najwyższego rozkazu Jego cesarskiej Mości cesarza Austryi i apost. króla Węgier i Jego cesarskiej Mości cesarza niemieckiego, wspólnym reskryptem obu jenerał-gubernatorów.

W razie ubytku członka Rady stanu, powołany będzie inny, w myśl powyższych przepisów.

§. 3. Każdy z jenerał-gubernatorów wysyła do Rady stanu jednego komisarza rządowego i dwu zastępców. Każdy jenerał-gubernator może dla uzyskania oświadczeń lub udzielania wyjaśnień wysłać wedle potrzeby innych jeszcze przedstawicieli na posiedzenia Rady stanu.

Komisarze rządowi i inni przedstawiciele muszą każdej chwili być wysłuchani.

§. 4. Rada stanu zbiera się za pierwszym razem na zaproszenie obu komisarzy rządowych i wybiera ze swego grona bezwzględną większością głosów przewodniczącego i jego zastępcę.

Przewodniczącemu przysługuje tytuł marszałka koronnego.

§. 5. Dalsze posiedzenia Rady stanu zwołuje marszałek koronny. Posiedzenie musi się odbyć, jeżeli tego zażąda jeden z komisarzy rządowych, lub większość członków Rady stanu.

§. 6. Rada stanu uchwala swój regulamin, w szczególności zaś wybiera wydział wykonawczy.

Rada stanu urzęduje w języku polskim. Organa władz okupacyjnych mają prawo posługiwać się językiem niemieckim.

Posiedzenia Rady stanu odbywają się z wykluczeniem jawności.

§. 7. We wszystkich sprawach prawodawczych, w których obie administracye wspólnie, lub jedna z nich, zwrócą się do Rady stanu, winna jest Rada stanu wydać swą opinię.

Rada stanu jest powołana do współdziałania przy tworzeniu dalszych urządzeń państwowych w Królestwie Polskiem.

W tym celu ma Rada stanu:

a) wypracować projekty rozporządzeń, ustanawiających wspólne przedstawicielstwo części Królestwa Polskiego, administrowanych przez monarchię austro węgierską i Rzeszę niemiecką.

b) przygotować urządzenie polskiej administracyi państwowej.

Nadto ma Rada stanu:

1) przedstawić z własnej inicyatywy wnioski i projekty w sprawach krajowych;

2) w tworzeniu wojska polskiego współdziałać z naczelnym komendantem wojskowym mocarstw sprzymierzonych, któremu powierzono to zadanie;

3) uchwalać postanowienia w sprawie usunięcia szkód wojennych i gospodarczego ożywienia kraju, a potrzebne ku temu środki asygnować z kredytów, oddanych sobie do dyspozycyi przez obie administracye, lub też uzyskać je przez ustanowienie dodatków do podatków bezpośrednich, albo przez zaciąganie pożyczek.

Uchwały, powzięte w myśl punktu 3, po wyrażeniu zgody na nie tej administracyi, do której obszaru się odnoszą, mają być przez tę administracyę wprowadzone w życie w drodze rozporządzenia.

§. 8. Rozporządzenie niniejsze nabiera mocy obowiązującej z dniem ogłoszenia.

Jenerał gubernator *Kuk.*

Jenerał gubernator von *Beseler.*

Z ostatnich dni Sienkiewicza.

O ostatnich chwilach Sienkiewicza podaje w „Czasie“ ciekawe szczegóły Stanisław hr. Tarnowski: „Szczęśliwem dla mnie zrządzeniem — pisze — udało mi się przeczytać parę listów, pochodzących z najbliższego otoczenia zmarłego Sienkiewicza. Miałem sobie za obowiązek, uprosiwszy upoważnienia osób, mających do tego prawo, podać niektóre ustępy z tych listów do wiadomości polskiego ogółu. Obojętne nie są już przez to samo, że mówią o Sienkiewiczu; ważne zaś są przez to, że przypominają jego piękną duszę, jego miłość ojczyzny, a rzucają światło na jego sposób myślenia, na uczucie, jakiego doznawał, na stanowisko, jakie zajmował w najświeższych, do Polski odnoszących się wypadkach.

List z 12-go listopada:

„Tyle sprzecznych uczuć mieści się w naszych sercach: i radości, i obawy różne, i żal, że się wśród obcych przeżywa takie chwile. Do swego pamiętnika wpisał dziś kilka stronic. Ostatnie dni nie były dobre co do zdrowia; zawsze cięższy oddech i trochę bólu powraca. Wczoraj miał męczącą rozmowę, w której zwalczać musiał zamiary wiadomej politycznej grupy. Nie tylko odmówił udziału, ale zagroził protestem. Może Bóg da, że to wywoła zastanowienie. Zaraz jednak zdrowie odpokutowało i już cały wieczór czuł się wyczerpanym“.

Jest tu mowa o tym proteście przeciw ogłoszeniu z dnia 5-go listopada, który się urodził i był podpisywany w Szwajcaryi. Sienkiewicz się oburzył, a ta rozmowa sprowadziła pogorszenie.

Od 5-go listopada — może cokolwiek dawniej — pisał Sienkiewicz „Pamiętnik“. Oto ustęp z listu, pisanego już po jego śmierci.

„Czytamy Pamiętnik. Karty od 5 go do 13-go listopada powinnyby być natychmiast wydane, bo będą miały olbrzymie znaczenie. Na dwa dni przed strasznym dniem, pisał, że czuje, że niepodległej Polski on już nie zobaczy“.

Z listu późniejszego, ostatniego, jaki czytałem: „Tyle w nim było optymizmu i podniosłej pogody ostatnimi czasy, że trzeba koniecznie, żeby cały naród dowiedział się i pokrzepił się po raz ostatni jego słowami. Konając powtarzał „Pod Twoją obronę“ — przerywał modlitwę słowami: „Ja już niepodległej Polski nie zobaczę“.

Kto te szczegóły o śmierci Sienkiewicza zna — kończy hr. Tarnowski — ten nie powinien chować ich pod korcem. Niech będą wiadome na jego chwałę, jako prawda o nim. Ta jego śmierć z modlitwą do Matki Boskiej na ustach, czy nie przypomina Litanii Podbiepięty?“

Czwartacy a „Gwiazdka“.

Wobec nadchodzącej „Gwiazdki“ Legioniści czwartego pułku ogłosili następującą serdeczną odezwę:

„Żołnierz polski przeszedł wiele. Głodem przymierał niekiedy, wiatr mroził ciało, kostniejąc, dygotał i drżał, leżąc w ziemi. Bronił swej ukochanej Macierzy, szukał Jej i zdobywał. Dziś zbierają dla niego na „Gwiazdkę“, jak dawniej zbierano. Ostatni grosz pójdzie od społeczeństwa biednego, lecz sercem gorejącem dającego dla swoich drogich. Nie! My, Czwartacy, dzisiaj daru przyjąć nie możemy w wieczór wigilijnej „Gwiazdki“. Ubiorą nas i dadzą jeść dość ci, którzy baczą na całość zdrowia i żywotność bojową wojsk. My mamy dość zawsze. A tymczasem w sercu Warszawy, Krakowa, Wilna, Poznania i Lwowa i wszystkich miast zniszczonej pożogą Polski gnieździ się nędza. I Wy chcielibyście, by żołnierz syty brał od Was słodycze i przysmaki? Oto oddajcie ludowi i matkom to wszystko, co nam dziś przeznaczacie. My za to byliśmy i jesteśmy zawsze wdzięcznymi. I za tę „Gwiazdkę“ już z góry ślemy serdeczną podziękę.“

Czwartacy: Witold Scibor Rylski, major, komendant czwartego pułku piechoty; dr. F. Zarzycki, kapitan; dr. Kołłątaj, kapitan; F. Sikorski, kapitan; Kustroń, porucznik; Janicki, podporucznik; Krudowski, podporucznik; Roja, chorąży; Klarsfeld, podporucznik; Piasecki, sierżant; Bugajski, sierżant; Korczyński, plutonowy; Orlik, plutonowy; Węglowski, sierżant; Czub, sierżant: Waligóra, sekcyjny; Slepecki, starszy żołnierz; Wójcik, Legionista; Matys, Legionista i tak dalej.

Kronika tygodniowa.

Ani nawet nie przypuszczałem, że święty Mikołaj tak się z nami łaskawie obejdzie. O mnie wprawdzie zapomniał, ale nie mam doń o to żadnej urazy, bo trudno myśleć *de privatis* skoro sprawy ogólne każdego dziś głównie zajmują. Tego samego zdania był widocznie i święty dobrodziej, skoro mnie nic nie przyniósł, natomiast bardzo grzecznie obszedł się z mocarstwami centralnemi i obdarował je Bukaresztem. Prezencik to bardzo sympatyczny, przyjęty też z należytą wdzięcznością. Widocznie święty Mikołaj, którego dotąd Moskale uważali za swego szczególniejszego opiekuna i patrona, chciał w ten sposób zadokumentować, że nie podoba mu się polityka, jaką prowadzą jego pupile, że zrywa z nimi i przenosi swe sympatye na stronę przeciwną.

Zajęcie Bukaresztu przez armię jenerała Mackensena było faktem o pierwszorzędnem znaczeniu, obchodziliśmy je też uroczyście i z radością, na jaką pozwalała żałoba. Jakie miny natomiast mieli politycy z nad Tamizy, Newy i Sekwany, gdy wiadomość ta do nich dotarła, wyobrażam sobie, wiem też, że teraz jeden na drugiego spędza winę i pociesza Rumunię, iż Fortuna odwróci się jeszcze w jej stronę weselszą twarzą Sierdzą się też Moskale, że Synod prawosławny zdegraduje za tak paskudny postępek świętego Mikołaja i odkomenderuje go „w senatory". Pan ober-prokurator św. Synodu przygotowuje już akt oskarżenia, który, po zatwierdzeniu przez cara, stanie się prawomocnym.

Rumunia otrzymała więc początek nagrody za swą zdradę, dalszy ciąg niebawem nastąpi. Król Ferdynand jest zrozpaczony i od czasu do czasu grozi dymisyą, pan Bratianu zbiera ze wszech stron gratulacye, gdyż klęska Rumunii, to tylko owoc jego rusofilskiej polityki. Gdybym był owym nieszczęśliwym Ferdynandem i miał takiego, jak Bratianu, mądrego doradcę, kazałbym mu wypisać nahajem dekret uznania na jego własnym pergaminie. Tego rodzaju *Signum laudis* pamiętałby długo i z pewnością wyrzekłby się raz na zawsze polityki, jak bowiem z tego widać, to nie jest jego fach. On nie majster, ale bylejaki fuszer.

Szanse koalicyi uległy więc zmianie. Następstwem niepowodzenia na polu walki są rekonstrukcye gabinetów w różnych państwach i powołanie nowych mężów stanu, którzy mają złe naprawić. W razie abdykacyi króla Ferdynanda, konkurs na posadę króla rumuńskiego rozpisany zostanie niebawem, by następca miał czas przygotować się do zapowiedzianej ofenzywy wiosennej. Koalicya nie traci ciągle nadziei, że będzie lepiej i próbuje w różnych porach ofenzyw. Zawiodła zimowa, może uda się wiosenna, letnia lub jesienna.

W każdym razie czwórporozumienie ma bardzo rzadkie miny, bo każdy przyzna, tego rodzaju „gwiazdka" nie jest wcale miłą, ani pożądaną, choć być może, będzie mieć tę dobrą stronę, iż wojna skończy się prędzej, a nastanie raz przecież ów upragniony pokój, do którego tak wzdychamy, a doczekać go się nie możemy. Święta Bożego Narodzenia, które są już za pasem, spędzimy jeszcze wśród wojennych odgłosów, nic też dziwnego, że przygotowania do nich ograniczone są u nas do *minimum*. W miarę przecież, jak się zbliżają „ogonki" przed sklepami wydłużają się coraz bardziej, zwłaszcza popyt za cukrem staje się coraz większy, widocznie ludziska chcieliby sobie osłodzić swą gorzką dolę. Mąka jest również poszukiwaną i dochodzi cen bajońskich, co będzie z rybkami na wigilię, dotąd jeszcze nie wiemy. Ze względu na ciężkie czasy postanowiłem w roku bieżącym ograniczyć się na śledziu, ale i on, choć połowy podobno dopisały, podskoczył też w cenie. Za te pieniądze, które dziś płacić się musi za zwykłego neutralnego śledzia, można było dawniej nabyć średniej wielkości wieloryba.

Po inne lata odbywały się o tym czasie rozmaite loterye fantowe i wenty na cel dobroczynny, mógł więc człowiek, o ile miał znajomą którąś z pań komitetowych, wygrać za szóstkę zgasłego na uwiąd starczy zająca, lub pulardę, której suchoty przeciężły nić żywota, nie mówiąc już o znakomitych trunkach wyrobu krajowego (n. p. wytrawny węgrzyn..) Dziś tego wszystkiego niema, loterye skasowano zupełnie, nad czem boleją znów serdecznie wszyscy ci, którzy, biorąc udział w pracach komitetów, poświęcali się dla dobra ogółu i w ten sposób, nie narażając się na wydatki, ocierali łzy nieszczęśliwym. Sami przytem wychodzili nie najgorzej, wiadomą bowiem rzeczą, że najpiękniejsze fanty dostawały się z zasady im i ich znajomym. Ale tak być powinno. Poświęcenie się dla dobra ogółu i strata czasu musi być przecież wynagrodzona.

Wobec więc ogólnej sytuacyi, święta Bożego Narodzenia będą jeszcze cichsze, niż w ubiegłym roku. Niechajby bodaj pogoda dopisała, by człek mógł wyjść gdzieś na przechadzkę, naturalnie zaopatrzony w ową różdżkę czarodziejską, której wychylenie wskazywałoby, kogo odwiedzić, gdyż przygotowanym jest na przyjęcie znajomych i przyjaciół. To tylko bieda, że, jak uczeni powiadają, nie każdy osobnik posiada odpowiednią ilość tajemniczego fluidu, czyli, innemi mówiąc słowy, nie każdy jest jednakowo dobrem medyum. Staropolska gościnność pomimo wojny chyba zupełnie nie wygasła, jestem też przekonany, że tu i ówdzie będzie się można spotkać z gorącem przyjęciem i bodajby tylko zimnemi przekąskami. Wina w każdym razie będzie mało, a powodem tego niedomaganie miejskiego wodociągu, które się musi odbić ujemnie na jego produkcyi. Byłbym zdania, że magistrat, by wynagrodzić naszą lojalność, z jaką się do jego wszelkich zarządzeń odnosimy, powinien w wojennych kuchniach urządzić bezpłatne wyżerki z wypitką dla obywateli bez różnicy wyznania politycznego. Byłby to pewien rodzaj kiełbasy wyborczej, zadatek na przyszłość. Na pierwszy dzień Świąt, to jest na poniedziałek, powinien także odwołanym być zakaz spożywania mięsa, jakże się bowiem weselić, gdy „maciek" mruczy z głodu. A wiadomo ze słów Pisma św., iż nie samym tylko chlebem człek żyje, przynajmniej żyć powinien. Do chleba (którego także brak!..) potrzeba jeszcze coś dodać, inaczej nie wiedziałoby się nawet, że to święta!

Domowe czynności, jakie połączone są z tym okresem czasu, przeważnie już załatwiłem. Firanki już zdjęte, są w praniu, odpadło natomiast wiercenie maku, obieranie migdałów i rodzynków i tym podobne gospodarskie zajęcia. Jak się wyżej powiedziało, we wigilię śledzik i wspomnienie dawnych, lepszych czasów, w oba dni świąteczne zdanie się na łaskę i niełaskę znajomych, przyjaciół i zwolenników.

Zapytywano mnie z różnych stron, kiedy w bieżącym roku należy obchodzić wieczór wigilijny, w sobotę, czy w niedzielę, na ten ostatni dzień przeznacza ją bowiem kalendarz. Zastanawiałem się nad tem długo i szeroko, zasięgałem zdania mężów uczonych, wertowałem nawet księgi Ojców Kościoła i doszedłem do przekonania, że tradycyjną ucztę urządzić się powinno w niedzielę wieczór. Kogo stać na to, niech robi w sobotę, a powtórzy w niedzielę, uważając przecież, by nie zgrzeszył obżarstwem, co pociągnęłoby za sobą bardzo przykre następstwa. Solamiłby duszę i osłabił ciało, a wiadomo, że o *antidotum* na to osłabienie pod postacią oleju rycynowego teraz bardzo trudno. Tak popularny niegdyś środek ludowy, dostępny jest dziś tylko dla kamieniczników, dostawców i innych milionerów.

Wyczerpawszy po części temat świąteczny, wracam jeszcze raz do świętego Mikołaja, dając teraz pierwszeństwo sprawom prywatnym, a kantem puszczając publiczne. Zauważyłem więc w wigilię jego imienin, iż Krakowianie mają jeszcze pieniądze. Każdy ojciec rodziny (z małymi wyjątkami) wracał wieczorem do domu objuczony różnego rodzaju pakietami, a sam na własne oczy widziałem na Rynku przed Piaseckim taki „ogon", jakiego nie powstydziłaby się i kometa Halleya. Wszedłem i ja na chwilę w jego skład, zrezygnowałem przecież rychło z osłodzenia sobie i Weronisi gorzkiej doli. Jakoś wytłumaczyłem swe przybycie do domu z próżnemi rękami (zwłaszcza, że i kieszeń była w tym samym stanie!...). raczyła tłumaczenie przyjąć do łaskawej wiadomości i oświadczyła, że to może i lepiej, mógłbym się bowiem zaziębić i zakatarzyć, a ona nie chce mieć „skrzypiącego" małżonka. Tak nazywa ludzi kaszlących i kichających.

Co do owych „ogonków" przedsklepowych to pozwoliłbym sobie zrobić uwagę, że publiczność, czekającą na swą kolej, należałoby w ten sposób ustawiać, by pary były naprawdę parami, to jest, by każda składała się z jednego osobnika płci męskiej, drugiego żeńskiej. Kto wie, czy w ten sposób nie wpłynęłoby się dodatnio na kojarzenie się par, na co władze powinny już dziś zwrócić baczną uwagę. Płci nadobnej mamy moc, z pomiędzy przedstawicieli tak zwanej brzydkiej wielu legło na polu walki, wielu też stało się niezdolnymi do służby małżeńskiej, tych więc, którzy zostali, należy zachęcić, by spieszyli w słodkie więzy hymenu. A „ogonek" przed sklepem z cukrem właśnie do tego się nadaje, można tutaj, czeka ąc kilka godzin, robić słodkie oczy, prowadzić słodką rozmowę i poznać się nawzajem dokładnie. Władza porządkująca „ogonki", powinna wydać odpowiednie pouczenie dla swych funkcyonaryuszy, zwłaszcza, że liczba i długość ich (ogonków, nie funkcyonaryuszy!...) zwiększy się, gdy zaprowadzone zostaną karty na herbatę, potem podobno na węgle, drzewo, naftę, mięso i jaja.

Byłbym niewdzięcznikiem, gdybym nie wspomniał bodaj kilku słowy o podarunku, jaki na świętego Mikołaja otrzymałem, wprawdzie nie od świętego Biskupa, lecz od jednej z Czytelniczek. Ofiarowała mi rózgę, na której umieszczoną była podobizna grzyba, o ile mi się zdaje, muchomora i mały Mikołajek. Rózga była potężna, Mikołajek malutki, byłbym bardziej zadowolony, gdyby rzecz miała się odwrotnie. Czy ów grzyb-muchomor miał być alluzyą do mego wieku, czy też do mego miłego usposobienia, dotąd nie zbadałem i, przyznam się szczerze, wolę tego dalej nie badać... Inni Czytelnicy zapomnieli o mnie, pocieszam się przecież nadzieją, że może poprawią się, gdy nadejdzie „gwiazdka". Jeśli nie, powiem, że społeczeństwo jest niewdzięczne, złamię pióro kronikarskie i zajmę się sprzedażą pieczonych kasztanów. Zagrzeję w ten sposób ludzkie żołądki, gdym nie potrafił zapalić ich serc... Wówczas prędzej zdobędę sobie uznanie niż dziś, gdy staram się karmić ich ideałami, radzić, pouczać, czasem także wytknąć coś, co powinno być usuniętem. O to gniewać się na mnie nie powinni, jeśli bowiem czasem gryzę, to gryzę sercem, bo zębów już nie mam, a nie stać mnie na wprawienie nowych. Ze zaś niektóre moje wytknięcia są zupełnie uzasadnione i na czasie, najlepszym dowodem przywrócenie tramwajowych kupłówek w soboty i święta żydowskie, bezpośrednio po wzmiance o tem w kronice, obecnie zaś rozporządzenie policyi w sprawie chodzenia lewą stroną chodnika.

Ale... bo i tu bez „ale" się nie obejdzie. Pewna niewiasta zgniewała się na kronikarza właśnie za to, iż zamieścił ową wzmiankę o chodzeniu lewą stroną, władza bowiem wezwała ją, by przeszła na lewą stronę z prawej, a ona akurat na prawej stronie linii A—B miała w tym czasie wyznaczoną randkę. Ponieważ władza na seryo starała się zaprowadzić porządek, zrobił się nieporządek i zamieszanie, obydwoje „schadzkowcy" nie spotkali się już tego wieczoru i jedno drugie posądza o niedotrzymanie słowa, a może i niewierność.

— Panie! — mówiła do mnie owa niewiasta — Jeśli przez pana moje małżeństwo spełznie na niczem, zwracam pańską uwagę, iż będzie pan zobowiązany przyjąć na siebie wszelkie dalsze konsekwencye... W przeciwnym razie zwrócę się na drogę sądową!...

Tak mnie to ubodło do żywego, iż postanowiłem odtąd ani pisnąć, choćby ludzie chodzili nie tylko prawą stroną, ale nawet po dachach i na głowach... (byłby to ładny widok!... przyp. zecera)... zwłaszcza, że i pewien teolog, biegły w Piśmie św., przekonuje mnie, iż tylko prawa droga jest najlepszą i jedynie do celu prowadzącą. Odpowiedziałem mu, że często się zdarza, iż przepisy świeckie nie zgadzają się z kościelnymi, jak to właśnie ma miejsce w tym wypadku. W tej kwestyi interpelował mnie także pewien młody człowiek, zapytując, jak mogę doradzać ludziom, by chodzili na lewo, gdy on już od trzech półroczy zapisany jest na prawo.

— Niech tylko skończę prawa — rzekł z godnością — i zostanę starostą, a potem namiestnikiem, postaram się zaraz, by zniesiono tego rodzaju rozporządzenie, które ludzi w błąd wprowadza. Mama i ciocia mówią: „Idź na prawo!" policya powiada: „Iść na lewo!"... I kogo mam słuchać, sam teraz nie wiem!...

Teraz wyrzucam sobie, że prawdopodobnie także ja winę ponoszę, iż lokale publiczne mają być zamykane najdalej o godzinie jedenastej w nocy i to aż do dnia 30. kwietnia, czyli do czasu nastania tak zwanej wojennej pory letniej, kiedy to ósma jest o siódmej i człek nie może się przyzwyczaić, o jakiej porze iść do biura, a o jakiej wracać.

Otóż, ponieważ nieraz w kronice o tem wspominałem, iż porządny obywatel tyle ma frajdy, co się przy bombinie nagada w swej ulubionej knajpce, dziś żałuję tego, wywołałem bowiem wilka z lasu. Jak piorun z jasnego nieba, spada wieść, że już o jedenastej ma każdy spieszyć do domu. Zakaz ten rzekomo spowodowany został względami oszczędności na opale i oświetleniu, ja tam przecież jestem prawie pewny, że nasze żony, podrażnione memi kronikarskiemi wzmiankami, o to się postarały.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.
Ułożył E Winter, Tarnów.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą smutną wieść, która niedawno wstrząsnęła całem społeczeństwem polskiem

I – a
a – a
d g
o a
o – a
w – r
b - z
I n
o o
l — s
l - w
E a
m – ś
a – h
ł – a
b s

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

I czyż na schodach kalif Szwarc nie cedzi? O!

Logogryf.
Ułożył Iii Ey., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu Pierwszy rząd pionowy utworzy pseudonim polskiego powieściopisarza, pierwszy zaś poziomy tytuł jego utworu.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz 2 Rodzaj pieczywa. 3. Imię żeńskie 4 Mieszkaniec jednego z krajów afrykańskich. 5. Kraj w Afryce. 6 Rodzaj zagadki. 7 Godność duchowna. 8 Ranga wojskowa 9 Inaczej nieświadomość 10 Handlarz starzyzny. 11. Inaczej ubezpieczenie.

Szarada.
Ułożył Iii Ey., Kraków.

Pierwszą z łatwością zaraz odgadniecie,
Jeśli wśród liter szukać zechcecie,
Drugie wraz z trzeciem jest miarą długości,
Zaś w kalendarzu szukać masz *całości.*

Kwadrat magiczny.
Ułożył W. Augustowski, Kraków

Podane litery tak poprzestawiać, aby utworzyły cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a
a a g m
m o o r
r s w z

Znaczenie wyrazów: 1 Grecka litera 2 Imię psa. 3 Sposób ujawniania myśli 4 Rodzaj bawełny.

Łamigłówka literacka.
Ułożył E. Winter, Tarnów.

Znaleźć nazwiska autorów podanych dzieł Początkowe ich litery, czytane z góry na dół, utworzą dwa imiona jednej z niedawno zmarłych wysokich osobistości.

Piśmiennictwo polskie ostatnich dwudziestu lat?
Pienia wiejskie?
Pijaństwo zgubą włościan?
Jan z Tęczyna?
Pani kasztelanowa i jej sąsiedztwo?
Illustrowany skarbczyk Polski?
Hania?
Kirgiz?
Bibl ografia Polski?
Pan Bal er w Brazylii?
Szandor Kowacz?
Pan Graba?
Boże dziecię?
Teatry w Polsce?
Pan Jowialski?

Kwadrat magiczny.
Ułożył W B., Kraków.

Z podanych liter ułożyć pięć wyrazów, równobrzmiących w kierunku pionowym i poziomym.

a a e e e
e g g i i
k k k m o
o p r r r
r t t w y

Znaczenie wyrazów: 1 Zatyczka. 2 Litera grecka. 3. Zakres lub wydział 4 Kraj w Afryce 5. Zabawa.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył S Drewienko, Prądnik.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Cuda! Honwed T dziękuje, iż go coś hamuje.

Bilety wizytowe.
Ułożył C Krüger, Tarnów.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób:

RENAN TALCZ-NERLEETTY

E RECZ

P ROTERLOK

HOLNES TORGAWOY

E KAZURSKA

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: **Illustrowany kalendarz pamiątkowy „Nowości" na r. 1916.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 49.

Przysłowiówka: Gdzie nie można przeskoczyć, tam podleźć potrzeba.

Trójkąt magiczny:

P r z y b o r o w s k i
R u m b a r b a r n m
Z w y c i ę s t w o
Y p s i l a n t i
B r e t o n i a
O r f e u s z
R u d o l f
O m e g a
W o d a
S o s
K u
I

Zadanie do przestawienia: Jak lisa trzeba na lisa, tak na dyabła trzeba bisa.

Łamigłówka:

Rok
oda
aby
buk
Ada
kot
Ewa
kat
Opa
sok
Ela
osa
Oka
wir.

Zadanie do przestawienia: Nie będziesz bił kobiety, siądzie ci na głowie

Kwadrat magiczny:

K a w a
a g a t
w a g a
a t a k

Okienko:

T a r o k
a o o
r o w e r
o e e
k o r e k

Zadanie do przestawienia: Zapomniała krowa, iż cielęciem była.

Bilety wizytowe: Klucznica Manipulantka. Kabalarka. Markietanka Emerytka

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: F. Horak Oświęcim, W. Rachwalski Bochnia, K. Ciesielski Poznań, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Radłów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Radziński Sucha, J. Broda Kraków. M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Praga, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki. J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Wiedeń, D. Sedyńska Zakopane, J. Kopczyńska Bierzanów, R. Knapik Kraków, W. Świrski Zakopane, Z. Rogozińska Kraków, S. Medyński Zakopane, J. Krawecki Bochnia, Cz. Lipiński Zakopane, M. Domagalska Kraków, J. Łopatkiewicz Wiedeń, Jan Górka Kraków, J. Ciszewski Peszt, W. Błoński Kraków, J. Baczyński Kraków, J. Jahoda Cieszyn, M. Sperling Wiedeń, W. Kadulska Kraków, W. Krzywicki Praga. K. Reichenberg Cieszyn, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Zakopane, K. Leszczyński Wiedeń, E. Laskowski Jordanów, T. Rzepecki Poznań, S Kamocki Wiedeń, H. Ungar Wiedeń, R. Sadowski Kraków, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Wadowice, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, K. Zegartowska Bogucice, H. Obst Praga, I. Brzostowski Chrzanów, K Gołąb Nowy Sącz. S Roth Tarnów, W. Stachowicz Lwów, A. Gliński Przemyśl, Z. Szymanek Kraków, E Winter Tarnów

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **W. Błoński, Kraków** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Dla odbudowy kraju! *Dra Jana Sas Zubrzyckiego,* profesora Politechniki lwowskiej: „Murarz Polski" wydawnictwo zeszytowe. Dostarcza wiele wzorów i przykładow Polskiego budownictwa ceglanego celem swobodnego ich stosowania i rozwijania przy pracy codziennej.

W świecie całym znane są jako cenne osobliwości dwa wiązania cegieł: sławiańskie i polskie Sięgają one przeszłości dalekiej, bo XI i XII wieku. Już sam ten wzgląd każe twierdzić, że sztuka ceglarska, posiadająca swoje dawne wiązania własne, odwieczne, musiała kwitnąć wysoko pod względem zdobniczym i technicznym To też wydawnictwo ma na celu podanie najważniejszych znamion, opartych na zabytkach polskich, aby tą drogą ułatwić przystosowanie cegły do budownictwa narodowego o podkładzie czysto swojskim.

Całość wydawnictwa mieści się w pięciu zeszytach Każdy zeszyt obejmie ośm tablic z rysunkami, oraz cztery tablice objaśnień i wskazówek pouczających.

Przedpłata na pięć zeszytów wynosi 12 koron. Przedpłatę zgłaszać można: Lwów, ulica Nabielaka L. 29

Dzieło po wyjściu z druku kosztować będzie w całości 16 koron.

Uwaga: Ze względu na ustalenie nakładu uprasza się o wczesne zgłaszanie przedpłaty.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego